

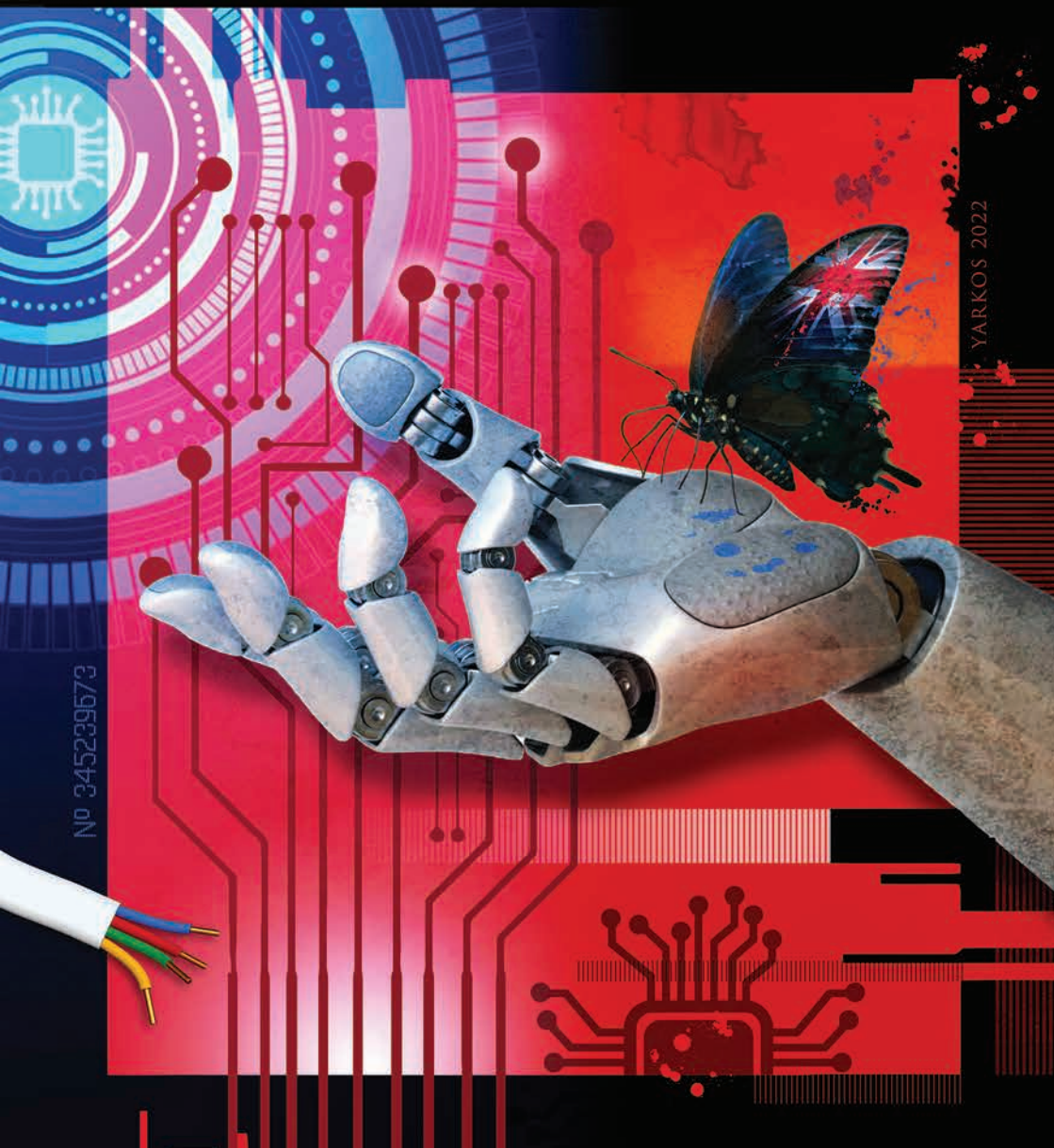
383 • WRZESIEŃ 2022



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



Nº 345239573

YARKOS 2022

ŻEGNAJ, MARKU!

Nagła wiadomość o śmierci Marka Michowskiego spadła na nas tuż przed kolegium poprzedniego numeru „Informatora”. Zdażyliśmy zamieścić nekrolog. Ale Marek zasługuje na obszerniejsze wspomnienie! Zatem poświęcę Mu ten wstępniak. Tym bardziej, że – z uwagi na problemy z urlopem – nie mogłem uczestniczyć w piątkowym pogrzebie na sopockim cmentarzu.

Przez moją 35-letnią działalność w GKF-ie miałem przyjemność poznać wielu wspaniałych, interesujących ludzi. Jednym z nich był Marek Michowski właśnie.

Był on istnym wulkanem energii, pomysłów, działań. Długo by można wymienić najrozmaitsze przykłady: działalność tłumacza (w czasach, gdy znajomość angielskiego nie była powszechna – czego zresztą jestem dobitnym przykładem), aktywność na Nordconach (w tym barwne stroje i pełna humoru pomysłowość), inne sporadyczne działania (np. zaprojektowanie klasycznego logo KL „First Generation”); odnotować też należy fakt, że (sporo już lat temu) Marek przez jakiś czas zasiadał w naszym zespole redakcyjnym. Ale jednocześnie Marek był człowiekiem bardzo eleganckim, kulturalnym, potrafiącym się „znaleźć”. Wspólnych wspominek znalazłoby się multum – chociażby wyjazd na jedno z Seminariów Literackich organizowanych przez SKF (wtedy w naszej silnej grupie znaleźli się jeszcze – o ile mnie pamięć nie zawodzi – Ewa i Jacek Białołęccy, Robert Szewczyk, Grzegorz Szczepaniak; notabene to ten ostatni był wówczas RedNaczem „Informatora”).

Później nasze drogi zaczęły się powoli rozchodzić. Co było przyczyną? Pewnie było ich wiele... Jedną z nich na pewno była likwidacja anglojęzycznej części klubowej biblioteki. Te imponujące zbiory książkowe były głównie „dzieckiem” Marka – wynikiem chociażby jego kontaktów zagranicznych. Realia jednak okazały się okrutne: woluminów było coraz więcej, zaś ich wypożyczenia ograniczały się do dwóch–trzech w miesiącu. Po prostu rozbudowana sekcja anglojęzyczna zabierała miejsce na polskojęzyczne zakupy. Te książki otrzymało więc (jeśli się nie mylę) któreś z trójmiejskich liceów o poszerzonym nauczaniu angielskiego. Marek jednak bardzo to przeżył. Może pasja tłumacza przysłoniła mu realia – a może nikt z klubu nie wytłumaczył mu przekonująco owej konieczności?

Na stare lata dochodzę zresztą do wniosku, że wiele międzyludzkich nieporozumień ma swą przyczynę w błędach komunikacyjnych... Ktoś coś palnie szybciej niż pomyśli. Sformułuje to w taki sposób, że wypowiedź zabrzmii dosadniej, niż zakładała intencja wypowiadającego się. Odbiorca komunikatu przepuszcza go przez swoje uprzedzenia lub kompleksy – więc dekoduje to jeszcze mocniej. Dochodzi albo do zupełnie już ostrej wymiany zdań, albo do ograniczenia kontaktu. A uraz narasta. I strony zaczynają już świadomie „dorzucać sobie do pieca”...

Ja sam, przyznaję, mam na sumieniu nieco takich sytuacji (zazwyczaj wynikających z przelotnych emocji lub zwykłych nieporozumień); a o niektórych może nawet nie wiem.

Nie wiem też, czy podobnie wyglądała sprawa z Markiem. Wiem natomiast na pewno, że gdybym spotkał go na ulicy czy na konwencie – na pewno bardzo bym się ucieszył i serdecznie doń zagadał. Bardzo go bowiem lubiłem i będzie mi go brakowało!

Zresztą nie tylko tak ostateczne pożegnania mamy w życiu (i w fandomie)... Wcześniej wspominałem o wielu wspaniałych, interesujących ludziach, którzy przewinęli się przez GKF (i inne kluby). Zarówno wiele lat temu, jak w ostatnim okresie. Pojawiał się lub pojawiała się w klubie. Był/a osobą bardzo aktywną – jeśli chodzi o różną działalność fanowską. Trudno było sobie bez niej/niego wyobrazić GKF. A potem nagle ta osoba nam „znikała”. Oby nie w wyniku jakiegś urazu – ale po prostu wejścia w inny rozdział życia. Nie będę nikogo z nich wymieniał (bo RODO); ale wszystkich fantastycznie pozdrawiam!

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#383 • WRZESIEŃ 2022

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Protokół z posiedzenia Zarządu GKF

Planszówkarium wrześnie

Aleksandra Markowska

I Doroczny Zjazd GKF & Przyjaciele

Tomasz Magulski

Komiksowy jubileusz w rumskiej bibliotece

Jan Plata-Przechlewski

Na tropie wampirów

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

jean-françois

Inaczej niż w filmach

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 7

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 134

Karol Ginter

Recenzje Karola

Tomasz Magulski

Grom wałną w miłość

Nieznane oblicze Boby Fetta

Artur Łukasiewicz

Recki z myszką: Barbarella

Oko na serial: Paper Girls

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Aleksandra Małaj, Jan Plata-Przechlewski

Jak Superman pozostał Kentem

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:

5 80-395 GDAŃSK

5 UL. OPOLSKA 2

6 STRONA:

WWW.GKF.ORG.PL

7 KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

9 42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

14 „INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

18 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

21 NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

25 MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK

ARTUR ŁUKASIEWICZ

12

STAŁA WSPÓŁPRACA:

29 DOROTA NOWAK

ADAM CETNEROWSKI

31 JANUSZ PISZCZEK

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

32 ALEKSANDRA MAŁAJ

43 ADAM MATEJA

MARTA KARBOWSKA

34

39 E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

45

OKŁADKA:

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

47

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy październikowi Urodzeńcy!

Na te trudne czasy życzymy Wam (oraz sobie)
jakiegoś dobrego usadowienia się w życiu –
np. zostania chociażby wiceministrem/strą

INFOredakторы

PAŹDZIERNIK

3 Andrzej Zimniak
4 Edward Kołakowski
 Jakub Waszak
10 Marcin Białkowski
 Rafał Gosieniecki
11 Przemysław Konicki
 Kamil Kowalczyk
12 Piotr Taczała

13 Zuzanna Herman
 Tomasz Kołodziejczak
19 Karolina Kaczkowska
21 Grzegorz Kozubski
24 Paweł Jankowski
26 Dorota Nowak
27 Michał Ogrodnik
31 Krzysztof Chmielewski

COLLAGE BY JPP & YARKOS





PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

22 WRZEŚNIA 2022

I. Sprawy organizacyjne

1. Zatwierdzenie dofinansowania obchodów 30-lecia EKFT First Generation w wysokości 800 zł.
2. Zatwierdzenie Dominiki Maj jako zastępcy szefa Działu Bibliotecznego.

II. Sprawy personalne

1. Zatwierdzenie nowych członków:

Piotr Pipke (GKF)
Zbigniew Jarosik (GKF)
Wiktor Jarosik (GKF)

PLANSZÓWKARIUM WRZEŚNIOWE

Pierwsze powakacyjne Planszówkarium odbyło się 18 września w Maciusiu.
Od razu zapraszamy na kolejne, które jest zaplanowane na 16 października.

GKF

Rad Red Sith (by Ogan)



Czy to prawda, że
Sojusz zdradziecko zniszczył
Alderaan na widok wychodzą-
cej z nadprzestrzeni w pokojo-
wej misji stacji kosmicznej
Imperium?

ALEKSANDRA MARKOWSKA

I DOROCZNY ZJAZD GKF & PRZYJACIELE

Już szósty raz GKF spotkał się na pełen integracji wrześnieowy weekend. Po raz pierwszy jednak wyjazd, nazywany wcześniej „Dorocznym Zjazdem KF Angmar & Przyjaciele”, został przekształcony w „ogólnoklubowy” (zgodnie z ideą integracji w ramach GKF-u).



Po raz drugi natomiast spotkaliśmy się w ośrodku „Sudomie”; po kilku latach poszukiwania idealnego dla nas miejsca – w końcu je znaleźliśmy. Ośrodek jest wystarczająco duży dla tak licznej grupy (w tym roku było nas ok. 50 osób, a miejsca było jeszcze dosyć) i posiada wszelkie istotne dla nas udogodnienia: miejsce na ognisko, zadaszoną wiatę z grillem na planszówki, duży plac zabaw (wyjazd jest typowo rodzinny), boiska wszelkiego typu, sprzęt pływający w cenie (rowery wodne, łódki, kajaki). Ogniska, kąpiele w jeziorze i spacer po lesie są stałym punktem programu. No i oczywiście integracja wszelkiego typu – oprócz gier planszowych w tym roku rozgrywaliśmy również turnieje w mólki, czyli fińskie kręgle. Niektórym udało się nawet przekonać panią Bosman

do pracy po godzinach i wypłynąć na rowerze wodnym na zachód słońca nad jeziorem!

Pomysł został podchwycony, być może uda się w przyszłym roku zrealizować go jeszcze większą grupą. Kolejny zjazd został już zaplanowany na 1-3 września 2023 roku. Niedługo pojawią się szczegóły dotyczące wydarzenia, a w razie pytań zainteresowani mogą ślać maila na adres: prezes@gkf.org.pl. Czekamy na Was! ■



TOMASZ MAGULSKI

KOMIKSOWY JUBILEUSZ W RUMSKIEJ BIBLIOTECE

Miłośnicy komiksów, mangi, kreskówek, anime oraz komputerowi retro-maniacy spotkali się w sobotę 10 września na piątej edycji festiwalu Rumia Comic Con. Miała ona miejsce w słynnej Stacji Kultura – czyli w Bibliotece Miejskiej w Rumii.

Wbrew nazwie – impreza wypełniona została atrakcjami nie tylko dla fanów komiksów. Z oferty Comic Conu zadowoleni powinni być wszyscy miłośnicy szeroko rozumianej *science fiction* i *fantasy*. Festiwal oraz stoiska targowe były okazją do uzupełnienia kolekcji popularnych serii komiksowych, ale także pozwalały zapoznać się z mniej rozpoznawalnymi, a czasem nawet zupełnie niszowymi, wydawnictwami komiksowymi – polskimi i zagranicznymi. Niewątpliwą gratką była możliwość bezpośredniego porozmawiania z twórcami, zdobycia autografu i rysografu.

Organizatorzy przygotowali kilka interesujących paneli dyskusyjnych i spotkań autorskich, które cieszyły się sporym zainteresowaniem (Unka Ody i Łukasz Godlewski, Piotr Nowacki, KattLett, Maria Rostocka, Karolina Janowska i Jacek Kuziemski, Jakub Rebelka i Łukasz Kowalczyk, Magdalena Nestorowicz). Ciekawostką była możliwość obejrzenia kultowych kreskówek i animacji z epoki VHS. Najmłodsi mogli spróbować swoich sił w rysowaniu komiksów, a nieco starsi obejrzeć wystawę komiksów i ilustracji Piotra Nowackiego.

Atrakcją, z której uczestnicy festiwalu skwapliwie korzystali, była możliwość zagrania w kultowe gry na oryginalnych konsolach z lat 80. i 90. ubiegłego wieku (Atari, Nintendo, Pegasus); z podpiętymi, rzadko dziś spotykanymi, kineskopowymi monitorami. Ciekawostką Comic Conu był oryginalny automat do gier z nieśmiertelnym Pac-Manem. Miłośnicy gier karcianych i RPG także mieli swój kącik, zaś fani współczesnych gier wideo mogli kupić gry na konsole PSX, XBOX i Nintendo.





Comic Con to przede wszystkim liczne stoiska, na których można było nabyć lub sprzedać komiksy, albo powymieniać się nimi. Dostępne były także stoiska z przeróżnymi gadżetami związanymi z rysunkowymi postaciami i seriami – takimi jak kubki, poduszki, zakładki, przypinki, breloczki, figurki i wiele innych.

Przez cały czas trwania imprezy frekwencja dopisywała. Wśród odwiedzających byli nie tylko nastolatki i osoby młode. Comic Con przyciągnął hobbystów i miłośników tematu w każdym wieku. Dorośli często przyprowadzali swoje dzieci, a cosplayerzy mieli okazję do zaprezentowania swoich przebrań i wspólnych spotkań. Wstęp na wydarzenie był bezpłatny ■



JAN PLATA-PRZECHELEWSKI NA TROPIE WAMPIRÓW

16 września, w pałacowym wnętrzu Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, można było spotkać się z kaszubskimi wampirami – a konkretnie z ludowymi wyobrażeniami wieszczich i òpich.

Wydarzenie rozpoczęło się projekcją filmu dokumentalnego *Wampiry, nie ma się z czego śmiać* autorstwa Kingi Michalskiej. To mieszkająca od kilku lat w Montrealu artystka wizualna, absolwentka wydziałów fotografii i kulturoznawstwa. Zresztą w przedstawionym dokumencie dało się zauważyć także mocno artystyczny sposób obrazowania. Autorka filmu zamierzała nawet przyjechać do Wejherowa, jednak plany te pokrzyżował covid. Nagrała więc dodatkowo krótki filmik, w którym wita uczestników projekcji.

Sam film *Wampiry...* nawiązuje do wydarzeń sprzed mniej więcej półwiecza. Lecz zacznę omawiać go od ogólnego tła. W kanadyjskiej prowincji Ontario istnieje niewielkie miasteczko zamieszkałe od końca XIX wieku przez kaszubskich emigrantów. Początkowo nosiło angielską nazwę; jednakże skierowany tam polski ksiądz (nie będący Kaszubem) przemianował je na Wilno. Chociaż osadnicy, będący głównie rolnikami, nie zamierzali się asymilować z nową ojczyzną i konsekwentnie zachowywali swoją odrębność kulturową – wśród kolejnych pokoleń mieszkańców Wilna świadomość kaszubskiej specyfiki właściwie zanikła; dziwiło ich tylko to, że mówią inaczej po polsku niż potomkowie imigrantów w pobliskich osadach. Że są Kaszubami i mówią po kaszubsku uświadomił im dopiero w latach 90. kaszubski ksiądz – ojciec Rekowski. *Dziś można tam znaleźć wiele kaszubskich elementów, np. wzory haftu kaszubskiego namalowane na różnych budynkach.* Jednak Kaszubi z Ontario mogli byli odzyskać swoją tożsamość jeszcze w latach 60., gdy Wilno odwiedził lingwista prof. Jan Louis Perkowski. Miał on wtedy przeprowadzić badania nad językiem kaszubskim, jednak – prowadząc serię wywiadów z lokalną ludnością – dowiedział się o kaszubskich wierzeniach w wieszczich i òpich, więc postanowił zmienić temat swojej pracy badawczej, którą zatytułował *Wampires, Dwarfs and Witches Among the Ontario Kashubs*. Perkowski twierdził, że podczas swoich badań spotkał kobietę, która powiedziała mu, że jest wampirem; jednak po przesłuchaniu oryginalnych taśm jest jasne, że kobieta powiedziała Perkowskiemu jedynie to, iż urodziła się w czepku. Resztę dopowiedział sam Perkowski. Niezdrową sensację podchwyciły ówczesne media, czyniąc z Wilna coś w rodzaju „kanadyjskiej mini-Transylwanii”. W jakimś tabloidzie nawet dużą liczbę krzyży i kapliczek (Kaszubi to lud pobożny) opisano jako...



zabezpieczenia przed czyhającymi dookoła złymi mocami. Gdy Kinga Michalska przyjechała do Wilna i spotkała się z ówczesnym burmistrzem Davidem Shulistem – ten bardzo wiekowy dziś człowiek nadal niezbyt pochlebnie (delikatnie rzecz ujmując) wypowiadał się o całym tym zamieszaniu.

Po projekcji wypowiedzieli się zaproszeni na muzealne spotkanie eksperci. Byli to: Aleksandra Kurowska-Susdorf (adiunkt w Instytucie Studiów Edukacyjnych na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, autorka m.in. książki *Oswoić śmierć. Edukacyjny potencjał kaszubskich rytuałów pogrzebowych*) oraz Łukasz Kozak (mediewista, autor książek *Upiór. Historia naturalna* i *With Stake and Spade. Vampiric Diversity in Poland*). Zwrócili oni uwagę na kilka interesujących kwestii... Przede wszystkim – upiory/wampiry z wierzeń ludowych (w przeciwieństwie do swych popkulturowych „kuzynów”) prawie nigdy nie piły krwi. One odbierały siły witalne, doprowadzając tym samym do przedwczesnej śmierci – jak *òpi* (zabierający krewnych za sobą do grobu) czy *wieszcz* (dzwoniący w dzwon, w zasięgu dźwięku którego wszyscy umierali); notabene ‘wieszcz’ jest jedynym czysto słowiańskim określeniem upiора/wampira. Największym „zagłębiem” upiorów/wampirów nie była wcale dzisiejsza Rumunia, lecz tereny dzisiejszej Ukrainy; nawet (w czasach oświecenia!) całkiem serio dyskutowano o tym zjawisku na paryskiej Sorbonie. To raczej krew upiора/wampira służyła potencjalnym ofiarom za ochronę (np. rodzinę *òpiego* mogło uratować jedynie spożycie kropelki jego krwi). To ostatnie wywodzi się być może z dawnych zaraz, gdzie wiedźmy lub inni znachorzy serwowali zdrowym odrobinę krwi z wrzodów zakażonych (pierwsze szczepionki – na wiele wieków wcześniejsze od tej przeciw wściekliznie?). Ciekawostek było mnóstwo, nie sposób ich wszystkich tu przytoczyć...

Następnie rozpoczęła się równie interesująca dyskusja. Wypowiadali się zarówno słuchacze autentycznie wierzący w rozmaite zjawiska paranormalne, jak też słuchacze traktujący je wszystkie jako jedną z wielu mitologii i/lub literacko-filmową fantastykę. Wspomniano m.in. o tzw. „wampirach energetycznych”, o aurze i egzorcyzmach, o wieśniaczych żartach polegających na opowiadaniu prowadzącym badania etnografom wymyślanych na bieżąco bajęd... Niżej podpisany też zadał dwa pytania. Jedno „etnograficzne”, jedno „popkulturowe”. Mianowicie, zwiedzając przed laty (jeszcze za PRL-u) Muzeum Ziemi Puckiej, spotkałem tam zaskakujący eksponat: siatkę na upiory/wampiry. Nie chodziło tu jednak o łapanie „krwiopijcy” w sieć. Siatkę tę, mocno spletaną, kładło się do trumny nieboszczyka podejrzewanego o wampiryzm. Ten, gdy się budził, zabierał się za jej rozplątywanie – i nie miał już czasu wyjść z grobu



(mnie by skutecznie unieruchomiła kostka Rubika!). Było to więc działanie nieporównywalnie mniej makabryczne niż dekapitacja. Doszedłem wtedy do wniosku, iż „Kaszubi to ludzie łagodni”. Czy tak naprawdę wyglądało to na Kaszubach? W filmie Kingi Michalskiej – David Shulist zresztą jasno mówi, że nigdy nie widział żadnych rytuałów antywampirycznych w Wilnie ani o takowych nie słyszał... Ekspertci podali wtedy przykłady podobnych „podstępów”: sznureczek z supełkami (nieumarły będzie próbował je rozplątać), ziarenka maku lub piasek (będzie próbował policzyć te drobiny), tekst modlitwy z oddartym słowem „Amen” (będzie ją czytał w kółko). Drugie pytanie dotyczyło panopticum literatury/filmu grozy. Do klasycznych figur należy też wilkołak, ożywiona mumia, monstrum Frankensteina, coraz modniejszy zombie; lecz jednak najwięcej literackich i filmowych interpretacji (w tym najróżniejszych reinterpretacji) dotyczy jednak postaci wampira. Z czego to wynika? Czyżby był on najbardziej „sexy”? Usłyszałem, że tym ostatnim słowem – sam odpowiedziałem na własne pytanie.

Na koniec oboje ekspertów otrzymało duże brawa i kwiaty słonecznika. A może bardziej przydałyby się raczej wianki czosnku?

Gdy, po prawie dwuipółgodzinnym pobycie, wyszedłem z pałacu i siedłem przez park – nie tylko nadal lał deszcz, ale było już zupełnie ciemno... ■

P.S.

Pierwotna wersja powyższego tekstu ukazała się na portalu internetowym Tuba Wejherowa. Parę dni później do Tomasza Magulskiego odezwała się Kinga Michalska – przysyłając cztery poprawki do opisu filmu. Wyłapanie przez reżyserkę nieścisłości (których przyczyną były jakieś pospolite błędy komunikacyjne: może coś opacznie zrozumiałem, może coś umknęło mojej uwadze) niezwłocznie poprawiłem. W „Informatorze” jest już wersja bez tych niefortunnnych pomyłek.

jpp



Jan Louis Perkowski 29.12.1936, Perth Amboy, New Jersey
Professor of Slavic Languages and Literatures at the University of Virginia





ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 8 TIKAL

Tikal

Autor: Michael Kiesling, Wolfgang Kramer

Rok wydania: 1999

Liczba graczy: 2–4

Czas gry: 90 minut

Ranking BGG*: 294

Rok nagrody: 1999

Tikal to gra z tzw. trylogii masek – nazwanej tak, ponieważ na pudełku umieszczono ilustrację maski południowoamerykańskiej. Jest to też gra, z powodu której narodziło się określenie *analysis paralysis**. Mimo tego – gra, choć trochę zapomniana, trzyma się wysoko w rankingach.

W grze wcielamy się w jedną z ekspedycji naukowych, które penetrują południowoamerykańską dżunglę w poszukiwaniu reliktyw przeszłości. W swojej turze najpierw odkrywamy i dokładamy jeden kafelek, poszerzając wstępnie zbadany obszar, a następnie

możemy poruszyć członków naszej ekspedycji, odkrywać kolejne poziomy napotkanych piramid oraz wykopywać skarby – jak również zakładać nowe obozy i wymieniać się artefaktami z innymi graczami.

W każdej turze gracz otrzymuje punkty akcji (*Action Points*), które może wydać na wspomniane powyżej działania. Koszt tych akcji jest zróżnicowany; w szczególności zaś koszt przemieszczenia członka ekipy zależy od terenu, po jakim się on przemieszcza.

Co kilkanaście tur zostanie pociągnięty kafelek wulkanu. Oznacza to aktywację specjalnej rundy punktacji: gracze zdobywają punkty za kontrolę nad kafelkami z piramidami (według odkrytych pięter) oraz zebranych zestawów artefaktów. Co nietypowe – punktacja następuje po ruchu danego gracza, jest więc możliwe przejmowanie kontroli nad piramidami, a tym samym zdobycie punktów za piramidę przez kilku graczy. Gra dobiega końca, gdy cała dżungla





zostanie „zbadana” i zakończyła się ostatnia runda punktowania.

Moja opinia

Tikal polubiłem od pierwszego zagrania. Ja nie dostrzegam istotnych problemów decyzyjnych. Koszty akcji są na ogół tak wycenione, że i tak wykonamy 2-3 strategiczne działania – nawet jeżeli akcji będzie kilka (np. przemieszczenie kilku członków ekspedycji).

Gra jest zadziwiająco szybka. Występują zwroty akcji. Jest odpowiedni poziom losowości („dociąg” kafelków) ■

Słowniczek:

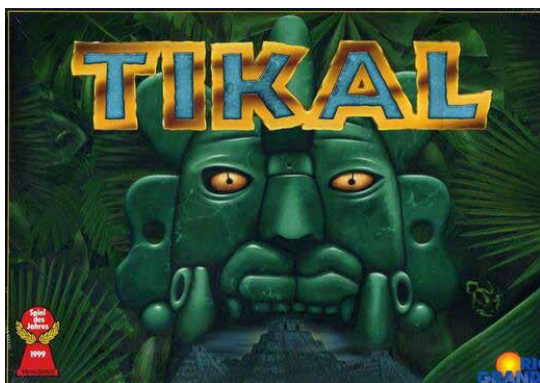
Action Points (Punkty akcji) – punkty zużywane, by wykonać określone ruchy w grze. Zależnie od sposobu zaprojektowania gry – każda akcja może kosztować tyle samo punktów lub mieć przypisane różne koszty. Teoretycznie większość gier można wyrazić za pomocą tego mechanizmu. Duża liczba punktów połączona ze zróżnicowaniem kosztu akcji grozi *Analysis Paralysis**.

Analysis Paralysis (Paraliż decyzyjny) – pejoratywne określenie stanu, w którym

gracz ma tyle opcji do wyboru lub każda z dostępnych opcji wymaga długiego przełiczenia argumentów za i przeciw, że gra znacznie zwalnia, a gracze spędzają dużo czasu rozpatrując swój ruch.

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI PAŹDZIERNIKA

Uczta dla wron. Sieć spisków (A Feast for Crows) – George R.R. Martin

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Uczta dla wron. Cienie śmierci (A Feast for Crows) – George R.R. Martin

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Starcie królów (A Clash of Kings) – George R.R. Martin

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Smętarz dla zwierzaków (Pet Sematary) – Stephen King

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Nawałnica mieczy. Stal i śnieg (A Storm of Swords. Steel and Snow) – George R.R. Martin

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Nawałnica mieczy. Krew i złoto (A Storm of Swords. Blood and Gold) – George R.R. Martin

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Klany księżyca Alfy (Clans of the Alphane Moon) – Philip K. Dick

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Rebis

Hobbit (The Hobbit) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 4 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Kongres futurologiczny – Stanisław Lem

Data wydania: 5 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Dzienniki gwiazdowe – Stanisław Lem

Data wydania: 5 października 2022

(wznowienie)

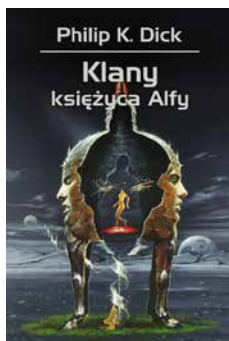
Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Cyberiada – Stanisław Lem

Data wydania: 5 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie



Świat Ciemności (Dark World) – B.V. Larson

Data wydania: 6 października 2022

Wydawca: Drageus

Biały Żar (White Hot) – Ilona Andrews

Data wydania: 7 października 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Taniec ze smokami. Część 1 (A Dance with Dragons) – George R.R. Martin

Data wydania: 11 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Taniec ze smokami. Część 2 (A Dance with Dragons) – George R.R. Martin

Data wydania: 11 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Pani Kaladanu (The Lady of Caladan) – Brian Herbert, Kevin J. Anderson

Data wydania: 11 października 2022

Wydawca: Rebis

Listy (The Letters of J.R.R. Tolkien) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 11 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Wiedźmy Kijowa. Miecz i krzyż (Меч и крест) – Łada Łuzina

Data wydania: 12 października 2022

Wydawca: Insignis

The Atlas Six (The Atlas Six) – Olivie Blake

Data wydania: 12 października 2022

Wydawca: You&YA

Tam, gdzie spadają Anioły – Dorota Terakowska

Data wydania: 12 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Samotność Bogów – Dorota Terakowska

Data wydania: 12 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Our Violent Ends. Burzliwe zakończenia (Our Violent Ends) – Chloe Gong

Data wydania: 12 października 2022

Wydawca: Jaguar

Opowieści o pilocie Pirxie – Stanisław Lem

Data wydania: 12 października 2022

(Wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Neon Gods (Neon Gods) – Katee Robert

Data wydania: 12 października 2022

Wydawca: Uroboros

Córka Bogini Księżycy (Daughter of the Moon Goddess) – Sue Lynn Tan

Data wydania: 12 października 2022

Wydawca: Young

Harry Potter i Zakon Feniksa (Harry Potter and the Order of the Phoenix) – J. K. Rowling

Data wydania: 13 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina



Orgazmomat – Ian Watson

Data wydania: 15 października 2022

Wydawca: Stalker Books

Legenda ludowa – Karolina Derkacz

Data wydania: 17 października 2022

Wydawca: Initium

Panowanie smoka (The Rise of the Dragon) – George R.R. Martin, Elio M. García Jr, Linda Antonsson

Data wydania: 18 października 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Wywrócony świat i inne utwory – Arkadij Strugacki, Boris Strugacki

Data wydania: 20 października 2022

Wydawca: Prószyński i S-ka

Wściekłość wody (Water's Wrath) – Elise Kova

Data wydania: 20 października 2022

Wydawca: Galeria Książki

Sowa z Askiru (Die Eule von Askir) – Richard Schwartz

Data wydania: 20 października 2022

Wydawca: Initium

Księga zaginionych opowieści. Część I (The Book of Lost Tales, Part One) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 21 października 2022

(Wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Bractwo Pierścienia (Fellowship of the Ring) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 25 października 2022

Wznowienie

Wydawca: Zysk i S-ka

2010: Odyseja kosmiczna (2010: Space Odyssey) – Arthur C. Clarke

Data wydania: 25 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Rebis

Języki Babilonu – Antologia

Data wydania: 25 października 2022

Wydawca: Stalker Books

Ta, która stała się słońcem (She Who Become the Sun) – Shelley Parker-Chan

Data wydania: 26 października 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Portret Doriana Graya (The Picture of Dorian Gray) – Oscar Wilde

Data wydania: 26 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Świat Książki

Pierścień ognia (Ring aus Feuer) – Marah Woolf

Data wydania: 26 października 2022

Wydawca: Jaguar

Mistrz i uczeń (Master and Apprentice) – Claudia Gray

Data wydania: 26 października 2022

Wydawca: Olesiejuk

Marzenia i koszmary (Nightmares and Dreamscapes) – Stephen King

Data wydania: 26 października 2022

(wznowienie)

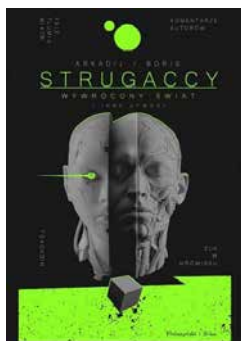
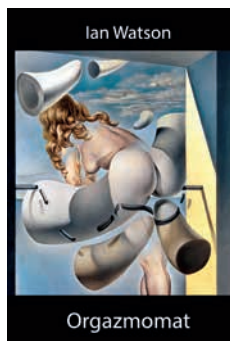
Wydawca: Albatros

Iskra (Fire) – Kristin Cashore

Data wydania: 26 października 2022

(wznowienie)

Wydawca: Poradnia K



Czarna bezgwiazdna noc (Full Dark, No Stars) – Stephen King

Data wydania: 26 października 2022
(wznowienie)

Wydawca: Albatros

Miedzymorze – Marcin Wolski

Data wydania: 26 października 2022
Wydawca: Bellona

Ku gwiazdom 2022

Data wydania: 29 października 2022
Wydawca: Polska Fundacja Fantastyki
Naukowej, Wydawnictwo IX

Cuda Wianki – Aneta Jadowska

Data wydania: 31 października 2022
Wydawca: Sine Qua Non

Tropem Cthulhu (The Trail of Cthulhu) – August Derleth

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Wydawnictwo IX

Tam. Là-Bas (Là-Bas) – Joris-Karl Huysmans

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Wydawnictwo IX

Historie niezwykłe – Józef Jankowski

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Wydawnictwo IX

Księżycowe miasto (City on the Moon) – Murray Leister

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Stalker Books

Otchłań rozgrzeszenia (Absolution Gap) – Alastair Reynolds

Data wydania: październik 2022
(wznowienie)

Wydawca: Mag

Kwiat paproci – Antologia

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Mięta

Koko (Koko) – Peter Straub

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Mag

Jedyni dobrzy Indianie (The Only Good Indians) – Stephen Graham Jones

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Mag

Mapa wnętrza (Mapping the Interior) – Stephen Graham Jones

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Mag

Epoka mitu (Age of Myth) – Michael J. Sullivan

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Mag

Ring Shout (Ring Shout) – P. Djeli Clark

Data wydania: październik 2022
Wydawca: Mag

Nakręcana dziewczyna. Pompa numer sześć (The Windup Girl. Pump Six and Other Stories) – Paolo Bacigalupi

Data wydania: październik 2022
(wznowienie)
Wydawca: Mag

Nomen omen – Marta Kisiel

Data wydania: październik 2022
(wznowienie)

Wydawca: Mięta

Peryferyal (The Peripheral) – William Gibson

Data wydania: październik 2022
(wznowienie)
Wydawca: Mag



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Jesień za oknem i jesień w streamie, a w kinach też raczej jesiennie i halloweenowo – czyli tak sobie. Letnie premiery wstrzelono i już przetrawiono. Trwają jeszcze Ród Smoka i Pierścienie; nadal też trwają spory o wyższości Amazona nad HBO i odwrotnie. Ja się nie mieszam do chwili, w której zobaczę napis „The End” w obydwu produkcjach. Tymczasem zapraszam na październikowe premiery...

- 3 października

The Walking Dead / sezon 11 C / FOX Polska

Dla mnie na dziś zupełna niewiadoma: wymiękłem w połowie, zdaje się, sezonu czwartego. Ale wiadomo o co chodzi – o zombiaków i normalsów. Dla tych, którzy to lubią, a widocznie wciąż jest ich sporo, bo inaczej by tego nie trzaskali tak długo.

- 5 października

Telefon pana Harrigana / Netflix

Film z udziałem Donalda Sutherlanda. Oparta na jednym z opowiadań Stephena Kinga historia, w której spełniają się życzenia małego chłopca – nawet z udziałem tych, którzy już nie żyją. Może być nieźle.

- 7 października

Glitch / sezon 1 / Netflix

Koreański serial o dziewczynie badającej dziwne zaginięcie swojego chłopaka i o jej przy mierzu z entuzjastką UFO, która (jak twierdzi) jest w stałym kontakcie z kosmitami. Razem wpadają oczywiście na trop wielkiego spisku.

Apokawixa / film

Po pierwsze to Xawery Żuławski – swoisty reżyser, który ma sporo zwolenników, ale też grupę takich, co jego filmów nie trawia. Plusem jest to, że mamy do czynienia z pierwszą próbą stworzenia w naszym kraju filmu o zombiakach. Czy udaną – zobaczymy. Dla mnie to jednak mały plus. No, dobra: PREMIERA MIESIĄCA!

Klub Północny / miniserial / Netflix

Opowieść o grupie śmiertelnie chorych nastolatków, którzy zawierają swoisty pakt. Pierwsza osoba, która umrze, ma „dać znać innym”, że druga strona naprawdę istnieje. Wygląda jednak na to, że nie była to wiadomość taka, jakiej się spodziewano. Wyraźnie zaznaczono, że dla co najmniej szesnastolatków – więc z dziećmi to raczej ostrożnie

Starzy ludzie / Netflix

Powrót kobiety, która dawno nie była w rodzinnym domu, na ślub siostry – okazuje się koszmarem, w którym osobami chcącymi zamordować wszystkich gości są starsi mieszkańcy miasteczka. Chór jeden wie, co z tego będzie. Pachnie mi na kilometr jakąś popeliną... ale chciałbym się mylić.

Werewolf by Night / Disney +

Film oparty na postaci z Marvel Comics o tym samym imieniu. Ma to być pierwsza specjalna prezentacja Marvel Studios w Marvel Cinematic Universe (MCU) dzieląca ciągłość z filmami z serii.

Tajna grupa łowców potworów zbiera się w Bloodstone Manor po śmierci ich przywódcy i bierze udział w tajemniczej i śmiertelnej rywalizacji o potężny relikw, który postawi ich twarzą w twarz z niebezpiecznym potworem.

- 10 października

Avenue 5 / sezon 2 / HBO

A to niespodzianka! Kosmicznie głupi październik wraca z drugim sezonem. Serial dla nikogo albo dla fanatycznych wyznawców Jana Pawła II z gówna (ZAZNACZAM: TO NIE MOJA OPINIA – TO SERIALOWY FAKT!!!) i zwolenników tego typu kloacznych dowcipów.

- 13 października

Wyjtek / sezon 1 / Netflix

Kosmos, potwory, magia – wszystko to w kolejnym serialu anime. Nie oglądam, ale być może powinienem?

- 14 października

Pisklę / film / kino

Pachnący z daleka Cronenbergiem film o młodej dorastającej dziewczynie z wzorcowego fińskiego domu, która opiekuje się dziwnym jajem, z którego wyrasta osobliwy potwór. Metafora dorosłości? A może apoteoza buntu? Psychologiczny i bardzo zwierzęcy horror.

Zaproszenie / film / kino

Po śmierci matki Evie (Nathalie Emmanuel) robi test DNA... i odkrywa zaginioną kuzynkę, o której istnieniu nie miała pojęcia. Zaproszona przez nowo poznaną rodzinę na wystawne wesele na angielskiej wsi – jest oczarowana seksownym arystokratą. Jednak wkrótce zostaje wciągnięta w koszmar przetrwania, gdy odkrywa pokręcone sekrety historii swojej rodziny i niepokojące intencje. Trochę jednak bzdurka.

Kłtwa Bridge Hollow / Netflix

Ojciec wraz z nastoletnią córką łączy siły, aby ocalić miasteczko przed siejącymi spustoszenie dekoracjami na Halloween, ożywionymi przez starożytnego złośliwego ducha. Przedhalloweenowy młodzieżowy produkcyjniak.

- 21 października

Black Adam / film / kino

Po blisko pięciu tysiącach, obdarzony boskimi mocami, Black Adam zostaje uwolniony ze swojego ziemskiego grobowca. Nowa postać z Uniwersum DC – czy lepsza, czy gorsza? Zobaczmy. W roli głównej Dwayne Johnson, co ma chyba zapewnić pewną dozę humoru w produkcji oraz Pierce Brosnan w roli Dr. Fate – czarnoksiężnika.

Vinski Ja Nakymattomyyspulveri / film / kino

Vinski to nieśmiały 10-latek wychowywany przez nieco nadopiekuńczą mamę. Kiedy spotyka tajemniczego aptekarza, który ofiarowuje mu pył niewidzialności, jego życie diametralnie się zmienia. Otrzymuje bowiem magiczny proszek, który pozwala mu się stać niewidzialnym i przechodzić przez ściany. Na początku Vinski wykorzystuje swoje nowe moce do żartów, ale zaprzysięga się z aptekarzem oraz uczy się, że bycie bohaterem wymaga mądrości, a czasem też umiejętności pozostania w cieniu. Na nieszczęście Vinskiego banda oszustów wkrótce zainteresuje się tajemnicą niewidzialności.

The Peripheral / sezon I / Amazon Prime

W przyszłości, w której technologia subtelnie zmienia społeczeństwo – kobieta odkrywa sekretne połączenie z alternatywną rzeczywistością, a także własną mroczną przyszłość.

- 25 października

Gabinet osobliwości Guillermo del Toro / sezon I / Netflix

Kurczę, nazwisko autora spinającego tę antologię opowieści z dreszczem daje nadzieję na coś ciekawego – więc niech będzie: PREMIERA MIESIĄCA (ale ja i tak czekam na Wednesday).

- 26 października

Star Wars: Tales of the Jedi / Disney+

Ze zwiastuna wynika, że będzie to opowieść z czasów młodości dorastającego Anakina, ale na głównego bohatera wyrasta tu Ahsoka. Jest też Mace Windu czy Mistrz Dooku, Qui-Gon Jinn... Animacja, o której zapewne więcej opowie wam z czasem nasz drogi Qurator.

- 28 października

Wendell i Wild / Netflix

Dwa podstępne demony zawierają pakt z czcicielką punk rocka. Opuszczają zaświaty, by spełniać marzenia w świecie żywych. Nie zawsze te, które powinny wyjść na jaw...

Egzorcyzmy siostry Ann / film

Na tym duchowym polu bitwy pojawia się niezwykle wojownik: młoda zakonnica – siostra Ann. Chociaż zakonnice mają zakaz wykonywania egzorcyzmów, profesor rozpoznaje dary siostry Ann i zgadza się ją szkolić. Siostra Ann wdaje się w walkę o duszę młodej dziewczyny, która (według siostry Ann) jest opętana przez tego samego demona, który dręczył jej własną matkę lata temu; a wkrótce zdaje sobie sprawę, że diabeł ma ją dokładnie tam, gdzie chce.

Halloween. Final / kino

Kontynuacja filmu *Halloween Kills* z 2021 roku oraz trzynasta i ostatnia część serii *Halloween*, a także ostatni film z trylogii *H40*, rozpoczętej filmem z 2018 roku, który kontynuuje fabułę filmu z 1978 roku. Będzie to ostatni występ Jamie Lee Curtis jako Laurie Strode i ostatni występ Nicka Castle'a jako Michaela Myersa w roli epizodycznej. Taaa... ileż to już razy miał być to film ostatni?

Siedlisko zła / film

Ben zostaje oskarżony o morderstwo. Twierdzi jednak, że był opętany przez demona. Steven, najbliższy przyjaciel Bena, postanawia dowieść jego niewinności. Zaczyna badać zbrodnię na własną rękę. To uruchamia łańcuch niszczycielskich i nadprzyrodzonych wydarzeń, które zmuszają przypadkową rodzinę i Stevena do przerażającej walki o przetrwanie. Wszystko rejestrują ukryte kamery.

HUGO ROZDANE

Tegorocznymi laureatkami Nagrody Hugo zostały: w kategorii powieść: *A Desolation Called Peace* Arkady Martine; najlepszą mikropowieścią został: *A Psalm for the Wild-Built* Becky Chambers; najlepszą nowelą: *Bots of the Lost Ark* Suzanne Palmer; za najlepsze opowiadanie uznano *Where Oaken Hearts Do Gather* Sarah Pinsker; a najlepszą serią zostały *Wayward Children* Seanan McGuire. Ostatniemu absolwentowi Naomi Novik przyznano nagrodę za najlepszą powieść młodzieżową – Lodestar Award, a Astounding Award, dla najlepszego debiutanta, otrzymała Shelley Parker-Chan. Nawet nie chce mi się zadawać pytania, czy są jeszcze jacyś godni nagród piszący fantastykę faceci...



grzeszcz

Arkady Martine



ZWYCIĘZCY ŻUŁAWI

Ogłoszono tytuły powieści uhonorowanych Nagrodą im. Jerzego Żuławskiego za rok 2021. Profesjonalne jury najwyższej oceniło *Płomień* Magdaleny Salik. Złote wyróżnienie przyznano *Gnozie* Michała Cetnarowskiego, a srebrne – *Chronometrusowi* Jana Maszczyżyna.

grzeszcz

CYTAT KOSSAKOWSKIEJ MOTTEM TEGOROCZNEJ „WENY”

Miejska Biblioteka Publiczna im. Aleksandra Majkowskiego ogłosiła XVII edycję Wejherowskiego Konkursu Literackiego „Powiew Weny”. Mottem tegorocznego konkursu są słowa tragicznie zmarłej Mai Lidii Kosakowskiej: „[...] na zgłiszczach najpiękniejszy wyrasta owoc”. Konkurs ma charakter otwarty – i skierowany jest zarówno do debiutantów, jak też dojrzałych autorów, mieszkających na terenie województwa pomorskiego. Konkurs rozgrywany jest w dwóch grupach wiekowych: A (od 16 do 19 lat) oraz B (od 20 lat). W grupie wiekowej B obowiązują dwie kategorie (proza oraz poezja); natomiast w grupie wiekowej A obowiązuje tylko jedna kategoria (w której można przedstawiać utwory poetyckie lub prozatorskie). Nagrodzone prace tradycyjnie zostaną opublikowane w zwartej książce. Regulamin konkursu znajduje się na stronie biblioteki: https://biblioteka.wejherowo.pl/images/2022/PDF/Regulamin_powiew_2022.pdf

weg: wejherowo.pl

ŚMIERĆ PISARZA HORRORÓW

6 września, w wieku 79 lat, zmarł Peter Straub. Był członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Pisarzy Grozy, autorem licznych powieści, opowiadań, a także tomików poezji oraz powieści graficznych. Największą sławę przyniosła mu współpraca (ze Stephenem Kingiem) przy powieściowym cyklu *Talizman* (*Talizman*, *Czarny dom*). Chciałoby się napisać, że wraz z jego odejściem świat stanie się mniej straszny, ale w konkurencji budzenia grozy sztuka dawno już przestała nadążać za rzeczywistością...

grzeszcz



FRANCISZEK PIECZKA 1928–2022

23 września, w wieku 94 lat, zmarł jeden z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych, filmowych i telewizyjnych – pochodzący ze Śląska Franciszek Pieczka. Niezapomniane kreacje stworzył m.in. w takich filmach, jak *Żywot Mateusza*, *Perła w koronie*, *Wesele*, *Potop*, *Ziemia obiecana*, *Austeria* czy w serialach – *Czterej pancerni i pies*, *Chłopi*, *Ranczo*; zdarzało mu się pojawiać w szeroko pojętej fantastyce: *Rękopis znaleziony w Saragossie*, *Hydrozagadka*, *Jańcio Wodnik*. Jeszcze kilka lat temu wystąpił w radiowym wystawieniu *Króla Leara*.



jpp

FANTASTYCZNY AKCENT FILMOWEGO FESTIWALU

Zakończył się 47. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Było sporo dobrych filmów i nieco zaskoczeń – do tych pozytywnych należy m.in. horror Xawerego Żuławskiego *Apokawixa*, który zresztą otrzymał nagrodę w kategorii „Inne spojrzenie”, zaś występująca w nim (i w *Johnnym*) Dorota Stalmierska została uhonorowana za debiut aktorski.

jpp

TEGOROCZNY FESTIWAL KOMIKSU I GIER

24–25 września odbywał się, oczywiście w łódzkiej Atlas Arenie, 33. Międzynarodowy Festiwal Komiksów i Gier. Przed rokiem, z uwagi na obecność tam naszego RedNacza, zamieściliśmy w „Informatorze” obszerniejszą relację z poprzedniej edycji. Teraz jedynie odnotowujemy ten fakt; z jednoczesnym zadziwieniem, jak ten czas szybko leci...

red.

KOSMOS KASZUBÓW

Nie na skwerze im. Reginy Osowickiej, lecz we foyer Filharmonii Kaszubskiej odbyła się premiera widowiska pt. *Kaszubski Kosmos*. Pomimo zmiany miejsca prezentacji spektaklu (którą ogłoszono na kilka godzin przed premierą) widownia dopisała. Zaprezentowany 17 września spektakl teatru ulicznego przybliżył oryginalne elementy kaszubskiej duchowości, mitologii i obrzędowości oraz postać Józefa Chełmowskiego – artysty ludowego, rzeźbiarza, malarza, wynalazcy i filozofa z Brus, który ze względu na szerokość swej aktywności i zainteresowań nazwany został „kaszubskim Leonardem”. Żałować jednak należy, że premiera nie mogła odbyć się w plenerze. Przeniesienie spektaklu pod dach (nawet przeszklony) ogranicza możliwości wyrazu artystycznego oraz utrudnia wykorzystanie w przedstawieniu części wielkogabarytowych instalacji. Tym niemniej – *Kaszubski Kosmos* (*Kaszëbsczi Kosmos*) wywarł na widzach spore wrażenie. Migawki ze spektaklu można obejrzeć na stronie <https://telewizjattm.pl/dzien/2022-09-20/59692-premiera-spektaklu-kaszubski-kosmos.html?play=on>

qrator/tubawejherowa.pl

NOMINACJE DO PLANSZÓWKOWEJ GRY ROKU

Poniżej wyniki II etapu głosowania – czyli pięć tytułów w każdej kategorii, które przeszły do finału. Finał planowany jest na 30 października podczas Targów Książki w Krakowie. A teraz nominacje... Gra dla dzieci: *Jaś i Małgosia*; *Kroniki przygody*; *Myszkowanie*; *Wszystkie dzieci świata*; *Znajdź pluszaka*. Gra dla całej rodziny: *Architekci 7 Cudów Świata*; *Ekosystem*; *Horridified*; *Kaskadia*; *Parki*.

Gra średniozaawansowana: *Destinies*; *Diuna Imperium*; *Pax Pamir*: Druga edycja; *Szczęki lwa*; *Wielki Mur*. Gra ekspercka: *Deep Madness*; *Diuna Imperium*; *Machina Arcana*; *Odmęty grozy*; *Pax Pamir*: Druga edycja. Gra tematyczna: *Descent: Legendy Mroku*; *Destinies*; *Machina Arcana*; *Odmęty grozy*; *Wielki Mur*. Gra dla dwóch osób: *Dice Throne*; *Kaskadia*; *Twisted Fables*; *Unmatched Bitwa Legend część 1*; *Szczęki lwa*. Gra imprezowa: *20 Sekund Challenge*; *Decipher*; *Gra w kolory*; *MikroMakro: Na tropie zbrodni*; *Obrazki*.

Ceti wg: facebook.com/planszowagarokro

KALMAR W OKNIE

Jolanta Rożyńska, dyrektor Wejherowskiego Centrum Kultury, po obejrzeniu Galerii w poprzednim numerze „Informatora GKF” zaprosiła Piotra Dziewanowskiego do Witryny Sztuki – okna wystawowego w jednej z zabytkowych kamienic (na rogu ulic Puckiej i Rzeźnickiej). Wyeksponowano tam kilkanaście grafik wydrukowanych na planszy formatu A2. Owe „rysunkowe eksperymenty na zwierzętach” oglądać można było do końca września.

jpp



KOMIKSOWY MANHATTAN

Warsztaty z tworzenia komiksów – przeznaczone dla dorosłych, młodzieży oraz dzieci od siódmego roku życia – będą odbywały się w każdy wtorek (począwszy od 4 października) w dwóch grupach wiekowych (7–13 lat oraz 14+) we wrzeszczańskiej Bibliotece Manhattan. Program obejmuje następujące zagadnienia: historia komiksu, tworzenie scenariuszy, budowanie postaci, planowanie kadru i całej planszy oraz tworzenie efektownych dymków. Prowadzi je Bogdan Rukszteń-Kowalewski.

wg: wbpg.org.pl/biblioteka_manhattan

PIERWSZY KROK ANTYARMAGEDONOWY

Uderzenie nastąpiło w nocy z 26 na 27 września (godzinę i niecały kwadrans po północy czasu polskiego). Sonda DART (masa małego fiata) z prędkością prawie 24 tys. km na godzinę uderzyła w planetoidę Dimorphos (masa piramidy egipskiej). Trzy minuty później dane dotyczące pozderzeniowej materii zebrała niewielka sonda LICIACube. Badacze spodziewają się wykryć zmniejszenie okresu obiegu Dimorphosa wokół Didymosa o ok. sześć–dziewięć minut. Ta mała zmiana przełoży się w sumie na korektę orbity obu planetoid – co wykazałoby realną możliwość zapobiegania potencjalnym kolizjom tego typu ciał z naszą planetą. Oby tylko nie skończyło się tak, jak w debiutanckim komiksie Aleksandry Małej z lutowego (#377) „Informatora”! Zpełny zresztą przypadek sprawił, że we wrześniowym numerze naszego fanzinu publikujemy drugi już komiks narysowany przez Olę.

jpp



PECHOWA ARTEMIDA

Po raz kolejny odwołano start misji Artemis I. Jak nie problemy techniczne, to pogodowe... Ciekawe, czy w następnych niusach uda się nam napisać o pierwszym locie nowego programu księżycowego?

jpp

SMAKOWITY IG NOBEL DLA POLAKÓW

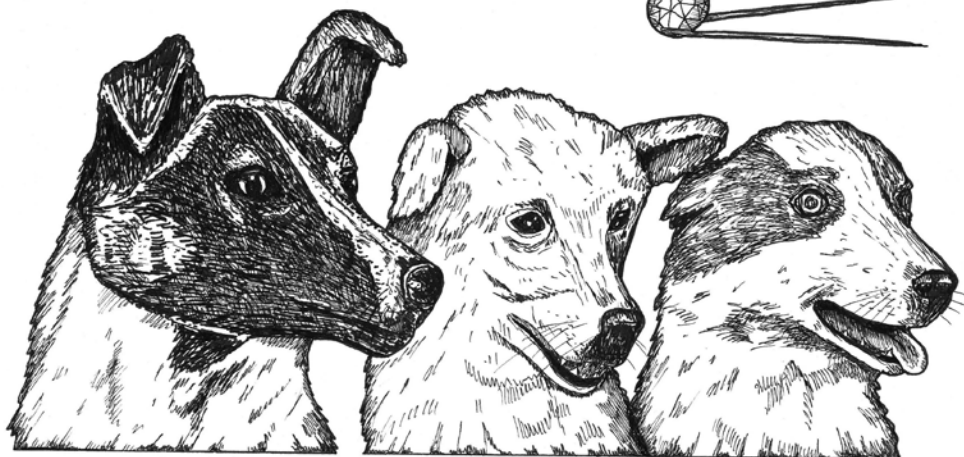
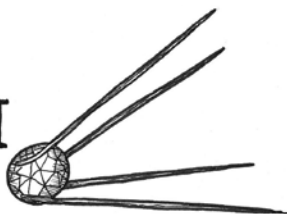
Ta nagroda nie jest odpowiednikiem filmowej Złotej Maliny, gdyż niektóre badania, aczkolwiek nietypowe, bywają całkiem przydatne. Polska ekipa otrzymała tegoroczną nagrodę w dziedzinie medycyny. Uśmiech na twarzach członków szacownej komisji wywołały badania nad przeciwdziałaniem skutkom ubocznym transplantacji komórek krwiotwórczych.

Dzięki polskim medykom pacjenci zmagający się z zapaleniem błony śluzowej jamy ustnej nie muszą godzinami sączyć kostek lodu: identyczny bowiem efekt łagodzący uzyskają zjadając lody o smaku, który najbardziej im odpowiada.



jpp

PRZYWÓDCZYNIĘ REWELUCYI



• ŁAJKA • BIELKA • STRIELKA •
ZMIEN ZŁĄ KARMĘ NA LEPSZĄ

JEAN-FRANÇOIS
Inaczej niż w filmach

O, jacy! Więc mimo wszystko będzie ich więcej... Może nawet zaczną przyjeżdżać regularnie?

Uczelniany autokar wyjechał wreszcie z leśnego kompleksu i zatrzymał się na kamiennym parkingu, obok co najmniej stuletniego zajazdu. Poczerniałe ściany i wyblakły szyld BLACK STONE prezentowały się niezbyt zachęcająco. Aczkolwiek budynek był interesujący architektonicznie, a otaczająca go przyroda wręcz urzekająca.

Z autokaru wysypała się grupka młodzieży. Z ciekawością przyglądali się zajazdowi.

— Więc to jest owo cudo... — lekko skrzywił się, krytyczny jak zwykle, Mike.

— No co ty! Wygląda całkiem obiecująco! Ty zawsze narzekasz — obruszyła się Doris.

— Darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby. A nasza akademika kupiła go ponoć za bezcen — wzruszył ramionami Bruce.

— Tak, tak... — odparował Mike — Ciekawe, czemu poprzedni właściciele pozbyli się takiej chaty w takim miejscu tak chętnie? Zresztą wcześniejsza grupa nie była zbyt zadowolona z weekendowego wypadu przed tygodniem.

— Te dupki z ostatniego roku są już tak zmanierowane, że nic im się nie podoba! Marzyłby im się chyba pięciogwiazdkowy pałac w jakiejś pieprzonej Toskanii czy innej Bawarii — wydeła wargi Wendy.

— To nie było do końca tak! — zaprotestował Joshua — Oni nie narzekali na warunki. Sprawiali raczej wrażenie wystraszonych. Tu musiało być coś innego...

— Bzdury gadasz! Zabili po pijaku jakiegoś nocnego stróża czy coś? A może naćpali się do nieprzytomności? — warknął Mike.

— Słyszałam, jak Steve mówił do Inez, że „trzeba to zgłosić władzom uczelni”. Na co ona uciszyła go gniewnym szeptem, by „nie robił z nich wszystkich wariatów”. Czy jakoś tak... — odezwała się Nancy.

— Kończmy tę gadaninę i rozpakujmy się wreszcie — zarządził Mike — Skoro już tu jesteś, to nie tkwimy na parkingu jak palanty!

Autokar odjechał z piskiem opon. Na twarzy jego kierowcy — potężnego Afroamerykanina, który całą drogę milczał ponuro — pojawił się wyraz jakby ulgi. Dwunastka młodych ludzi, objuczona bagażami (oprócz ciuchów i przyborów toaletowych należało przywieźć ze sobą także wiktuały i napoje), weszła do przestronnego salonu na parterze.

Urządzony był stylowo: skórzane meble, drewniane ściany, kamienny kominek. Jedynym widocznym elementem nowoczesności był 65-calowy telewizor. Miedziany szynkwias oddzielał część kuchenną; po drugiej stronie pomieszczenia widać było drzwi do toalety oraz schody na piętro. Studenci wiedzieli z opisu, że znajduje się tam sześć niewielkich sypialni.

— No to, zgodnie z naszą umową — Mike zwrócił się do George'a — Ty idziesz do pokoju Nancy, a ze mną mieszka Wendy. Do jakichś innych, całkowicie spontanicznych, rozsad nie będziemy się mieszać...

— Nam jak najbardziej pasuje oficjalny układ — uśmiechnęli się Bruce i Eugene.

— Nie musicie więc tego aż tak wyraziście podkreślać! — Sandra sprawiała wrażenie lekko zakłopotanej.

Ponieważ jesień była jeszcze, jak na warunki Montany, całkiem ciepła – impreza rozkręciła się nie w saloniku, lecz na werandzie przed zajazdem. Jednak, tuż przed zachodem słońca, pogoda zmieniła się diametralnie: gwałtowna wichura, ulewny deszcz, przenikliwe zimno. Wszyscy nie tylko schronili się pod dachem, ale też pozamykali szczelnie okna i rozpalili ogień w kominku.

Wspólny wieczór był jednak nadal udany. W czym pomogły dobre humory młodych ludzi oraz napoje wysokokowe, gitara Bruce’a i organki Doris, a także inne atrybuty dobrej zabawy.

Na tyle dobrej, że niewiele po północy wszyscy poczuł się padnięci i dość szybko porochochodzili się do swoich pokoi. Przecież minął dopiero piątek; a jutro – jak powiedziano w równie kultowym, co przedpotopowym filmie – „też jest dzień”...

Nareszcie! Będziemy mogli sobie poużywać. Już od tak dawna nie mieliśmy takiej możliwości. Bo tamtej nieudanej akcji sprzed tygodnia nawet wspominać nie warto... Zatem – do roboty!

Nocną ciszę przerwał nagle przeraźliwy wrzask. Jeden, potem drugi, trzeci, czwarty. Gdyby ktoś siedział jeszcze przy dogasającym kominku – rozróżniłby nie tylko żeńskie, ale i męskie głosy...

Pierwsza na dół zbiegła Sandra. Wrzeszczała wniebogłosy, a drżącymi rękami próbowała zapalić światło. Gdy to się nie udało – dorzuciła kilka niewielkich polan do mocnego jeszcze żaru w kominku. Wtedy zauważyła wieloramienny świecznik stojący obok szynkwasu. Postawiła go na stole, a wyciągniętą z kominka szczapą zaczęła zapalać kolejne ogarki.

Nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Zaczęła znów przeraźliwie krzyczeć; umilkła jednak, zorientowawszy się, że to Mike. Reszta młodzieży, w mniejszym lub większym negliżu, też zaczęła tłoczyć się na schodach i gromadzić w saloniku.

— Co się stało, Sandra? Co cię tak przerażyło? — jakby nieswoim głosem zapytał Mike.

— I tak nie uwierzysz... — zaczęła Sandra.

— Uwierzę. Opowiadaj — Mike odpowiedział dziwnie łagodnie.

— Spałam mocno. Obudziło mnie przeraźliwe zimno. Myślałam, że ten wiatr otworzył okno. Spojrzałam w jego kierunku. Ale nie. Było zamknięte. Obok jednak zobaczyłam dwa świetliste punkty. Gdy wzrok przyzwyczał mi się do ciemności — zorientowałam się, że to oczy. Oczy wyglądające jak rozżarzone węgle. Wewnątrz trupiej czaszki. Na fotelu przy oknie siedział szkielet. Spojrzałam w drugą stronę, na łóżko Kate; ale ona spała, pochrapując. Gdy znów spojrzałam w stronę okna — zobaczyłam, że kościotrup wstał z fotela i idzie w moim kierunku. Po prostu uciekałam, nawet nie budząc Kate.

— Dziękuję ci — odezwała się Kate — Ja poczułam na twarzy i ramionach czyjś lodowato zimne dłonie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam tuż nad sobą tego szkieletora. Chyba posiakałam się w łóżko! I nawet nie wiem, jak znalazłam się na dole.

— Wierzę wam, dziewczyny — całkiem poważnie pokiwał głową Mike. — My z Wendy nagle poczuliśmy całkiem wyraźnie, że ktoś nas obserwuje. Spojrzeliśmy w głąb pokoju. Była tam ciemna sylwetka, jakby pionowy cień człowieka. Obok pojawiła się druga, potem trzecia i kolejne. Te cienie zaczęły nas otaczać. Chwyciłem Wendy za rękę, w drugą rękę złapałem jakieś ciuchy — i daliśmy dyla z tego pokoju.



rys. Tomasz Mering

—W mojej sypialni — dołączył się Tom — były dwie małe dziewczynki. Stały pośrodku pokoju i patrzyły się na mnie. W pierwszej chwili mnie zamurowało. Dziewczynki chwyciły w ręce swe głowy i bez wysiłku oderwały je od tułowi. Przez ściśnięte gardło wydałem jakiś zduszony skrzek. Kątem oka zobaczyłem ruch na sąsiednim łóżku. Bo wtedy chyba obudził się Joshua. Gdy dziewczynki zaczęły rzucać do siebie swe głowy, niczym podczas zabawy w piłkę — nie wytrzymałimy i uciekliśmy z tego przeklętego pokoju.

— Nancy szybko zasnęła. Mnie zachciało się pić i zszedłem na dół. — Zaczął opowiadać George. — Włączyłem nawet telewizor, ale o tej porze nadawał już chyba tylko jakiś całodobowy kanał informacyjny. Akurat pokazywali reportaż o rosyjskim ludobójstwie podczas wojny Putina z Ukrainą. Nie miałem nastroju na przyglądanie się nocą wyczynom tego zbrodniarza i jego orków, więc wróciłem na górę. Otwieram drzwi, wchodzę do pokoju — i czuję coś lepkiego na stopach. Światła nie udało mi się włączyć, choć przed chwilą telewizor działał przecież normalnie. W świetle księżyca zorientowałem się, iż cały pokój — podłoga, ściany — są we krwi. Pomyślałem,

że to jakiś zły sen po tym programie, ale to było zbyt realistyczne... Obudziłem Nancy. Ona też zobaczyła tę wszechobecną krew. Więc uciekliśmy na dół.

— Mnie i Doris obudziły pająki. Były ogromne i było ich mnóstwo. Nie zostanę ani chwili dłużej w tym przeklętym domu — przez ściśnięte gardło wyszeptała Jennifer.

— A nas — zaczął Eugene — obudził jakiś starcy, upiorny śmiech, taki złośliwy rechot...

Jednak, przynajmniej na razie, dalszego ciągu opowieści o koszmarze Eugene'a i Bruce'a nie było dane reszcie towarzystwa usłyszeć, gdyż Mike zarządził twardo i stanowczo:

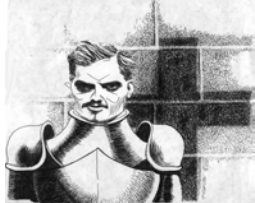
— Nikt stąd nie wyjdzie. Do rana trzymamy się razem i nie rozdzielamy się. Zestawiamy fotele i siadamy wszyscy obok siebie. Dorzucamy do kominka resztę drewna. Dziewczyny oraz Bruce, Eugene i Joshua już teraz zostają na miejscu. Ja oraz George i Tom bierzemy świecznik i szukamy skrzynki z korkami. Jeśli uda się włączyć światło — zapalamy wszystkie żarówki, także te w kibl, na schodach i przed domem. Jeśli nie — przynosimy resztę drewna oraz szukamy zapasu świec pod szynkwase. Jeżeli nie będzie drewna ani świec — palimy po kolei wszystko co drewniane, by bez siedzenia w ciemnościach dotrzeć w pełnej przytomności do świtu. Pomogą w tym gitara i organki oraz rozmowy o filmach; ale bez opowiadania żadnych horrorów! A korzystając z toalety — tylko lekko przykrywamy drzwi...

Cholera jasna! Piekło i szatani na nich! Przeklęci, przemądrzali gówniarze! Kiedy jednak zamknięto ten zajazd — było nam tak brak zabaw ze straszaniem gości. Ale gdy przed tygodniem przyjechała grupka tamtej studenterii — ucieszyliśmy się bardzo! Można będzie znów postraszyć; może rzadziej, ale za to masowo. Przecież ci młodzi ludzie są tacy głupi: zamykają się pojedynczo w pokojach, tażą samotnie po całym budynku, wręcz pchają się w łapy zgrozy wszelakiej. Tak przynajmniej jest w tych wszystkich filmach pokazywanych na tym dużym ekranie z salonu. A tu już drugi raz trafiamy na zupełnie inaczej zachowującą się młodzież... ■



jp 22





KORRESPONDENCJA 134

OSTATNIE POŻEGNANIA

26 sierpnia zmarł **Marek Michowski**. Nie będę udawał, że byłem mu przyjacielem, nasze relacje nigdy nie były bliskie i serdeczne – ale w pierwszym okresie mojej klubowej działalności (do Euroconu 2000 w Gdyni) spotykaliśmy się dosyć często, zwłaszcza na kolegiach „Czerwonego Karła”. Marek zawsze imponował mi (poznałem go jeszcze jako uczeń technikum) erudycją, elokwencją i elegancją (jego garderobę po prostu się podziwiał). Duma rozpieierała mnie, kiedy od tłumaczenia opowiadań dla klubowych fanzinów („Collapsa”, a potem „Karzełka”) przeszedł do pracy dla profesjonalnych wydawców. Zналиśmy go z przekładów książek Gene’a Wolfe’a czy Franka Herberta i jego następców, ale ponieważ pasjonował się także historią i kulturą antyczną, tłumaczył również pozycje na ich tematy. Pewnie mało kto wie, że Marek przełożył też fragmenty *Silmarilliona* Tolkiena (urywek z opowieści o Berenie i Luthien opublikowaliśmy w 4. numerze Angmarowskiego „Dragon Helma”).

Był on również klubowym specjalistą od kontaktów z amerykańskimi sympatykami GKF i to jego dobre relacje z nimi, a zwłaszcza z Dainisem Bisenieksem, sprawiły, że dysponowaliśmy swego czasu jedną z największych anglojęzycznych bibliotek sf w Polsce. W „Czerwonym Karle” zajmował się nie tylko tłumaczeniami, ale prowadził także dział, w którym polecał wydawcom tytuły warte wydania po polsku. Z kilku przedstawionych przez niego propozycji do szerszego obiegu trafiła bodajże jedna; ale to i tak dobrze, że doczekał się w ogóle jakiegoś odzewu.

Marek był także znakomitym kompanem, a wspólną wyprawę czołówki GKF na Seminarium Literackie w Katowicach, zwłaszcza zaś podróż powrotną w burzy, kiedy z godzinę staliśmy w polu i rozpędzaliśmy chmury, degustując jego Absolut, mam za jedną z najfantastyczniejszych przygód w swoim życiu. Kiedy w 1994 roku przywiózł z tychże Katowic antynagrodę Złotego Metora dla GKF (którą przyznał nam konkurencyjny ŚKF) – został jej Powiernikiem i funkcję tę pełnił z godnością, na którą stać było tylko jego.

Ostatni raz miałem okazję zamienić z Markiem parę słów na 25-leciu First Generation w 2018 roku. Być może wpadliśmy na siebie także przy okazji któregoś z następnych Nordconów (2018, 2019), bowiem konwentów Marek nie opuszczał, zawsze zadając na nich szyku wyszukany przebraniami. W roku 2020 Nordconu nie było, a w ubiegłym – dotarła już do nas informacja o jego poważnym stanie. 2 września br. pożegnaliśmy go na zawsze, a wzruszającą mowę nad jego urną wygłosiła Klaudia Heintze z ŚKF-u. Był jedną z najbarwniejszych i najbardziej błyskotliwych postaci naszego fandomu – i cieszę się, że miałem zaszczyt go poznać ■



31 sierpnia, w wieku zaledwie 65 lat, zmarł **Mark Shreeve**. Ten angielski syntezatorowiec był jednym z pionierów elektronicznego rocka w Wielkiej Brytanii, komponował muzykę do filmów oraz ilustracyjne kawałki dla muzycznych bibliotek. Współpracował także z innymi muzykami elektronicznymi,



Mark Shreeve (1957–2022)

w tym z Christopherem Franke (ex Tangerine Dream) czy Ianem Boddym (stworzył z nim duet Arc). Grupą, z którą odnosił największe sukcesy, był jednak Redshift (działała ona w latach 1996–2015, w jej skład wchodził, także grający na klawiszach: jego brat Julian oraz James Goddard, a także gitarzysta Rob Jenkins).

Uprawiał różne odmiany el-muzyki, ale mnie do dzisiaj porywają tworzone przez niego suity podlane gęstym sekwencerowym sosem w stylu szkoły berlińskiej, jakby żywcem przenoszące słuchacza do najlepszych dla tego typu grania lat 70. XX wieku. Tytuły kompozycji Shreeve'a odwoływały się głównie do zagadnień kosmologicznych i astrofizycznych (sama nazwa *Redshift* oznacza przesunięcie widma światła ku czerwieni, które jest dowodem na rozszerzanie się wszechświata), ale w jego dyskografii nie brakowało też utworów

inspirowanych szeroko rozumianą fantastyką. Obok Klausa Schulze, Mandarynek i Kraftwerku – jego el-muzyczne projekty cieszyły się największym uznaniem wśród polskich fanów gatunku, mimo że nigdy nie wystąpił w naszym kraju. Polecam zatem zapoznanie się z zapisami jego koncertów dostępnymi na pewnym kanale z teledyskami, a zwłaszcza występu w trakcie festiwalu EMMA w 1994 roku. Składają się na niego krótsze i bardziej el-popowe utwory, za to anturaż i ekspresja tego wykonu robią niespotykane wrażenie – udowadniając, że muzyka syntezatorowa może nieść w sobie iście rockandrolową energię.

Śmierć Marka Shreeve'a to prawdziwy cios nie tylko dla osieroconych przez niego współwykonawców, ale także całej światowej sceny el-muzycznej. Odszedł jeden z gigantów, a jeśli uświadomimy sobie, że to już trzeci mistrz grania na parapetach i szafach, który opuścił nas w roku 2022, bez przesady mogę napisać, że jest on najczarniejszy w dziejach dla muzyki elektronicznej ■



Wasz wielkokacki korespondent

KAROL GINTER

NIESPODZIEWANE PROBLEMY EKSPORTERÓW SUROWCÓW

H. Beam Piper

Czterodniowa planeta

Zycie kolonistów na planecie Fenrir nie jest łatwe. Panują tu trudne warunki: temperatura zmienia się od ekstremalnego zimna do ekstremalnego gorąca – i z powrotem. Koloniści zdani są na samych siebie, bo nie podlegają ziemskiej administracji. Władzę sprawują skorumpowani politycy. Jedynym źródłem dochodu jest pozyskiwanie wosku łojowego. Wosk łojowy to substancja wytwarzana przez potwory morskie Jarvisa. Problem polega na tym, że ceny tego surowca spadają. Tak przynajmniej twierdzi prezes Cechu Myśliwych – Steve Ravick. Cech Myśliwych od pewnego czasu kontroluje bowiem cały handel woskiem. Jest to zasługa właśnie Ravicka.

Na Fenrirze ląduje statek kosmiczny, na którego pokładzie przybywa pisarz Glenn Murell. Ma on napisać książkę o planecie. Walter Boyd, dziennikarz jedynej gazety na Fenrirze, czeka na Murella w porcie kosmicznym. Podejrzewa, że Murell nie jest żadnym pisarzem, ponieważ w bibliotece nikt o nim nie słyszał. Zatem – kim w takim razie jest i czego szuka na Fenrirze?

Powieść interesująca, ale nie rewelacyjna. Tempo akcji nie jest zbyt imponujące. Historia jest na tyle ciekawa, że wciąga czytelnika



GALAKTYKA GUTENBERGA

H. BEAM PIPER



Czterodniowa planeta

w narrację. Jednak nigdy już po tę książkę nie sięgnę – a to coś znaczy. Nie żałuję czasu poświęconego na lekturę (bo to jakaś tam ciekawostka), ale zostawi po sobie niewielki ślad w pamięci ■

www.karolginter.pl

/tytuł od redakcji INFO/

CO RUSZYCIE – TO SPIEPRZYCIE!

I JESZCZE SIĘ WCIAŻ KŁÓCICIE...



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

GROM WALNĄŁ W MIŁOŚĆ

Uniwersum Marvela ma okazałe grono fanów. Ja się raczej do niego nie zaliczam, ale zawsze z zainteresowaniem oglądałem kolejne filmy serwowane przez MCU. Były one lepsze lub gorsze. Zawsze jednak spektakularne i wciągające. Najnowszy *Thor* jest jednak dziełem tragicznym i pozbawionym jakiegokolwiek smaku. Rzadko mi się zdarza, że tracę ochotę do obejrzenia filmu do końca. Oglądając *Thor: Miłość i Grom*, taką ochotę miałem kilkukrotnie. To swoisty rekord. Po seansie wreszcie w pełni zrozumiałem inżyniera Mamonia (*Rejs*), który szczegółowo tłumaczył, dlaczego nie lubi filmów polskich. Ja z tego samego powodu nie polubiłem najnowszego wcielenia Thora.

Najważniejsze wydarzenie, które staje się podstawą całej fabuły, ma miejsce na początku. Kapłan jakiegoś solarnego kultu (w tej roli Christian Bale) bezzadanie patrzy na powolną śmierć swojej córeczki. Jego ból jest tym większy, że – jako gorliwy wyznawca – niezłomie wierzył w to, że jego bóg, przez wzgląd na jego ortodoksyjną wiarę, uchroni jego dziecko od śmierci. Tak się jednak nie dzieje. Gdy pogodzony z losem Gorr (takie imię nosi kapłan)

czeka na własną śmierć – niespodziewanie dostaje szansę na rozmowę twarzą w twarz z tym swoim bogiem. Bóstwo solarne, którego jest wyznawcą, odziera go z resztki wiary swoim cynizmem i pogardą dla ludzi, których jedynym sensem życia, jak się okazuje, ma być wielbienie i służenie bóstwom. Oczywistym jest, że Gorr to nie przekonuje. Wzbiera w nim złość i chęć zemsty. Jego gniew wyczuł czarny nekromiec („kat bogów”), który wślizgując się w dłoń Gorr, dał mu niespotykane moce i umiejętności oraz – co najważniejsze – możliwość zabicia boga (z czego Gorr natychmiast skorzystał). W ten sposób objawił się nowy marvelowski bohater: Gorr Bogobójca, który od tego momentu postawił sobie za cel zabicie wszystkich bogów w galaktyce.

Tymczasem Thor (Chris Hemsworth) dzieli swój czas pomiędzy nieumiarkowane jedzenie i picie, oddawanie się wspomnieniom i nostalgii oraz wspólne działanie ze Strażnikami Galaktyki. Do czasu. Także do niego dociera wiadomość o tajemniczym mordercy bogów, który niszczy i plądruje wszystkie światy po kolei. Niebezpieczeństwo zawisło także przed



Thor: Miłość i grom, USA 2022, reż. Taika Waititi

Nowym Asgardem, którym rządzi Walkiria (Thessa Thompson). Trzeba zatem pośpieszyć na pomoc. Ku zdumieniu Thora – osada ma już swojego super obrońcę... jego dawną, ziemską miłość Jane Foster (Natalie Portman), która występuje w charakterze kobiecego odpowiednika Thora, a na dodatek posługuje się odtworzonym ze szczątków młotem Mjólnirem. Thor, Walkiria i Foster postanawiają połączyć siły. Towarzyszy im jeszcze Korg (Taika Waititi), który – z niezrozumiałych dla mnie powodów – nie opuszcza Thora od początku filmu choćby na krok. Mamy więc drużynę, która stawia czoła Bogobójcy.

Fabula taka sobie. Film niestety ogląda się fatalnie. Przez blisko dwie godziny zastanawiałem się, czy aby nie oglądam parodii opowieści o jednym z Avengersów. Wszyscy, dosłownie wszyscy, bohaterowie wciąż siłą się na jakieś dowcipy lub złote myśli, które wypadają wprost żenująco. Thor, który wprawdzie nigdy nie grzeszył nadmiarem inteligencji i taktu, zachowuje się jak pijany nastolatek. Dialogi między bohaterami, jeśli chwilowo nie siłą się na rubaszny dowcip, wpadają w tony moralizatorskie, tak jakby każdy z bohaterów miał do przekazania jakąś objawioną prawdę życiową. Brak akcji, zero rozrywki.

Film rzuca pewne nowe światło na związek Thora i Jane. Możemy zobaczyć, co spowodowało, że się rozstali i jak każde z nich radziło sobie bez „drugiej połówki”. Ten wątek, który przewija się przez cały film, jest banalny, cikliwy i melodramatyczny – a przez to mało wiarygodny.

Bohaterowie wyruszający na walkę z Bogobójcą odwiedzają miejsce przebywania wszystkich bogów – chcąc znaleźć tam sojuszników. Okazuje się, że jest to miejsce, któremu przewodzi grecki Zeus (w tej roli Russel Crowe), a schronienie i dach nad głową mają tam bożki i bogowie znani nam z różnych kultów

starożytnych. Siedzą sobie, gwarzą i uczują. Dla mnie to już przesada. Tym bardziej, że Zeus okazuje się być pulchnym jegomościem, z prymitywnym poczuciem humoru, myślącym tylko o własnej wygodzie i wpływach, a ponadto uwielbia wykonywać cyrkowe sztuczki swoim piorunem/gromem. Chcąc pokazać, że jest najsilniejszym z bogów, pozbawia Thora odzienia. Biedak musi (przez jakiś czas) stać golusienki, przykuty łańcuchami do podłogi, w obecności innych bogów. Typowy prymitywny amerykański dowcip sytuacyjny, kompletnie bezsensowny z punktu widzenia akcji, niczego nie wnoszący do filmu, za to dający możliwość scenarzyście do „wymyślenia” kilku „błyskotliwych” dialogów i ripost.

Dalej: Thor momentami zachowuje się jak osoba cierpiąca na deficyty umysłowe. Pała żarliwą i nieodwzajemnioną miłością do Mjólnira (swojej dawnej broni) i tłumaczy się z tego uczucia swojej obecnej broni – toporowi Stormbreakerowi. Na dodatek wygląda na to, że topór ma własne zdanie na ten i inne tematy, zatem nie daje się Thorowi przekonać.

Generalnie – nie wiadomo czy *Thor: Miłość i Grom* to komedia, pastisz, tragedia, thriller, film grozy; romans czy kino przygodowe. To co ma być śmieszne – mnie nie śmieszy. To co ma przerażać – mnie nie przeraża. Oczywiście są efekty specjalne; ale znamy je już z innych części cyklu.

Ja po obejrzeniu filmu czułem zażenowanie niczym inżynier Mamoń podczas oglądania w kinie polskiego filmu. Moje uczucie potęgowała świadomość, że niepotrzebnie straciłem tylko czas. Jeśli w tę stronę mają iść kolejne filmy o Thorze (lub, o zgrozo, tą drogą zamierza podążać Marvel przy kolejnych swoich produkcjach filmowych) – to ja bardzo dziękuję! ■

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

ARTUR ŁUKASIEWICZ

BARBARELLA – SYLWESTROWY ORGAZM W MIEJSCU ZAPOMNIANYM PRZES BOGA

Tym razem podjąłem się zadania nieco karkołomnego. Będę się zmagał z materia, która jednych odrzuca w całości, drugich fascynuje, innych wprowadza w zakłopotanie.

Adaptacja erotycznego komiksu Jean-Claude Forresta, który pierwotnie ukazywał się w prasie w paskach, a potem został zebrany w zeszytach – była, jakby tu powiedzieć, mocno karkołomnym przedsięwzięciem. Ale we włoskim kinie właśnie zaczynała się krótka epoka filmowych adaptacji komiksów, zwanych tam „fumetti”, z nutką erotyzmu i sado-masochizmu – a właśnie taka jest *Barbarella*.

Dzieła Vivariello (Satanick), Corbucciego – (Mrs Siletto) i Fariny (Baba Yaga) są tego najlepszym przykładem.

Ale ja nie o tym przecież, tylko o *Barbarelli*.

Film *Barbarella* to przede wszystkim groteskowa, zabarwiona lekką erotyką fantastyka.

Fantastyka nieskrępowana konwencją. Dziś, w dobie podziału na „tych z mieczami” i „tych z kosmicznymi statkami”, jawi się jako absolutnie wolna. Czy może być przez to uznana za odkrywcza? Niestety, zbyt wielka dawka kiczu skutecznie broni przed traktowaniem jej serio i na „poważnie”.

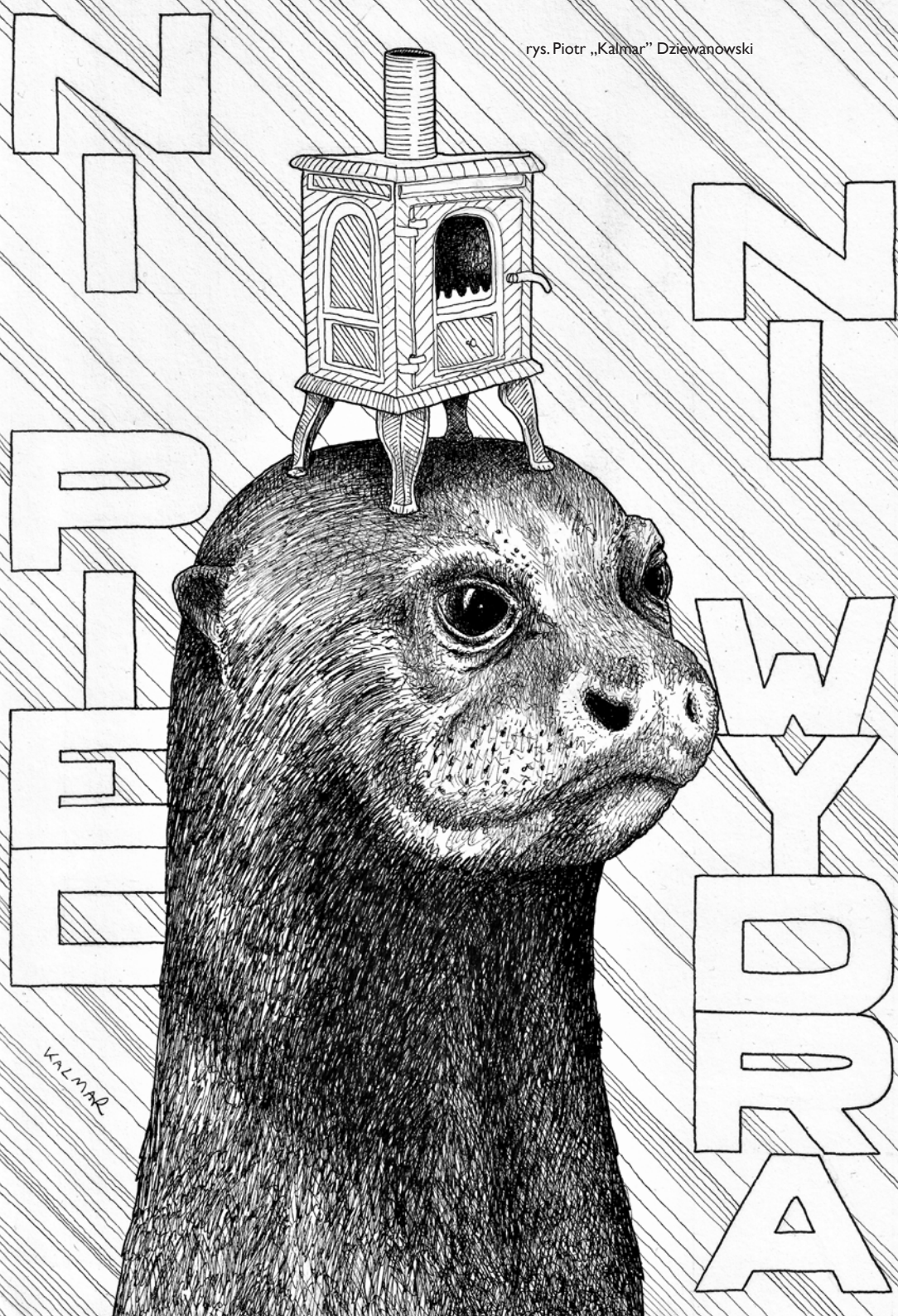
Barbarella to dziecko swoich czasów. Samego szczytu epoki hippie. Wyzwolenia (a może zniewolenia) kobiet. Rozkosznego pocucia absolutnej wolności i że wszystko można; a skoro można – to nikogo nie rzązą foliowe kombinezony, pulsująca na ekranie magma zamiast gwiazdnych konstelacji, kartonowa czy aluminiowa dekoracja, która nie czyni najmniejszej krzywdy nawet, gdy ze grozą w oczach widzimy, że spada na czyjąś głowę.

Tu wszystko jest możliwe, ba – nawet konieczne!

Nie dziwi nikogo *Barbarella* turlająca się wprost na szybie z pleksiglasu, którą (przy dokładniejszej obserwacji) bez trudu da się zauważyć. Wyszukanych niczym wprost z halucynogennego tripu szalonych krajobrazów posypanych świecącym brokatem. Strojów wprost z mokrego snu właściciela salonu sado maso. Nawet jeśli mają naszywkę, że są wprost z salonu Paco Rabane.

Pomysłów fabularnych tak bardzo od cza-py, że fabuła gdzieś dryfuje – niczym stateczek w szalonym Gólfstronie w odmętach bliskich zgryźliwej autoparodii świata lat sześćdziesiątych. Choćby motyw z seksem z pigułką.







Barbarella, USA/Francja/Włochy 1968, reż. Roger Vadim

Bez żenady zresztą wykorzystany w *Śpiochu* przez Woody'ego Allena pięć lat później.

W absolutnie a-fizycznym świecie, w którym wszystko jest bardziej metafizyką niż fizyką *sensu stricto*.

To wszystko jest wspaniałe, a jednocześnie absolutnie po dłuższej chwili nieznośne dla oczu.

Co bardziej ściśle umysły szybko się znużą. Młodszy mogą pogubić się w mrugnięciach okiem, jaki co rusz serwuje nam reżyser filmu Roger Vadim oraz tabun scenarzystów, którzy odpowiadali za całość.

Największy wpływ na żalną konstrukcję tego dzieła mieli Therry Southern – autor dialogów z równie zgryźliwej parodii agenta 007 z roku 1967 pod tytułem *Casino Royale* i wielu innych genialnych dzieł tamtej epoki (*Easy Ridera* czy *Doktora Strangelove*).

Drugim scenariuszowym wyrobnikiem był Charles B. Griffith – król kina klasy B, jeden z naczelnych producentów i twórców *Tromy*, cesarz taniej fantastyki (choć nie wymieniony w czołówce – twierdzi, że jego dziełem jest około 1/4 całego materiału). Nie sposób mu nie wierzyć; tym bardziej, że nikt temu nie przeczy. Choć nie dostał za to ani grosza.

Reszta scenariopiórków zaś była nieistotnym tłem.

Francuski film zrobiony za pieniądze włoskie przez Dino De Laurentiisa – króla europejskich superprodukcji, najczęściej na rynek amerykański, ale też producenta Felliniego, Lyncha czy sióstr Wachowskich. On właśnie, mając nosa do wielkich nazwisk, namawia Rogera Vadima, (twórcę, który akurat ma ochotę na groteskowy film z nutką erotyzmu na podstawie jakiegoś komiksu, nieważne o czym, mogą być nawet *Fistaszki*). Jest akurat po raz trzeci szczęśliwie żonaty, co oczywiście nie przeszkodzi mu w kolejnym rozwodzie i ponownym małżeństwie. Zrobi tak aż pięć razy. Więc godzi się chętnie nawet na *Barbarellę*. Nie jest to istotne.

Problem w tym, że zarówno Brigitte Bardot (miała dość ról, w których grało jej ciało, a nie aktorskie zdolności), jak też Sophia Loren (jest akurat w ciąży) odmawiają mu stanowczo. Wtedy to Southern proponuje, by tę rolę zagrała Jane Fonda – aktualnie kolejna (trzecia) wybranka serca Vadima.

Fonda przyjmuje rolę, ale „niechętnie”. Scenariusz jest na tyle niewymagający, że nie zmusza jej do zbyt wielkiego wysiłku. Sam

Roger każe jej po prostu być na ekranie i z uśmiechem powtarzać wyuczone dialogi. Jej wkładem w tę rolę jest „zdziwiona mina”, którą często eksponuje. Na ekranie zaś wygląda to jak wieloznaczny, zachęcający do seksu uśmiech kokietki. Jednak przez cały czas pozostaje jakby wycofana i pozwala niejako przejąć inicjatywę losowi i temu, co ma się wydarzyć. Można by powiedzieć „Do niczego nie namawiam, ale niech się dzieje wola Nieba...”

O scenie striptizu w nieważkości już pisałem.

Kręcony szybko i w miarę tanio, i od razu w dwóch wersjach językowych (angielskiej i francuskiej), z częściowym wykorzystaniem dekoracji z innego filmu, który akurat miał się ku końcowi w studiach samego Laurentiisa, jak i w rzymskim Cinecitta (miałem okazję jedynie przejeżdżać metrem pod słynnym studium, które w Rzymie ma nawet swoją własną stację). Sprzedał się w samej Ameryce – zważywszy na nazwiska w nim występujące, poza samą aktorką grającą Barbarellę,

mogące w USA być zupełnie anonimowe – całkiem, całkiem, choć krytyka była dla filmu miążdżąca. Europa przyjęła dzieło cieplej, ale też bez specjalnej estymy. W końcu co prawda koszty się zwróciły, ale przecież nie o to w tym wszystkim chodzi, prawda?

A więc – o czym jest ten film...

O wyzwoleniu spod tyranii (absolutnie powalające podziemie walczące o wolność), wstecznej rewolucji seksualnej (Barbarella odkrywa przyjemność w uprawianiu seksu w sposób normalny, a nie za pomocą pigułek). O bardzo ludzkich namietnościach, które ubrane są jedynie w kostium SF. Trochę o kulturze sado-maso-baty, stroje wprost z tej kultury, scena z kłapiącymi laleczkami wyposażonymi w brzytwy zamiast zębów, całą kulturą miasta SoGo, którego nazwa jest przecież połączeniem Sodomy i Gomory.

Wszystko powiązane na przysłowiową plastelinę, papier i ślinę w zbiór scenek



absurdalnych i śmiesznych, które właściwie nie wiadomo jak ani dlaczego łączą się jakoby-tako, a wszystko kończy się dobrze, choć bez jasnych zakończeń. Barbarella właściwie ani misji nie wypełniła, ani nie wróciła do domu – po prostu została w ramionach Prygara, który raz jest ptakiem, innym razem aniołem i który, jak sam twierdzi, nic nie pamięta.

Czy my, widzowie, możemy ten film pamiętać, czy powinien on odejść w zapomnienie?

Po latach ma on swoich fanatycznych wyznawców i czcicieli. Należy do kultury *camp* i ma status dzieła kultowego, którego może nie trzeba specjalnie rozumieć, ale zabawić się, przy odpowiednim nastawieniu, można świetnie.



Obejrzany przeze mnie po raz pierwszy gdzieś w głębokich latach osiemdziesiątych, podczas nieudanego dla mnie wyjazdu wigilijno-sylwestrowego moich rodziców wraz ze mną i moim młodszym bratem do jednej z nadmorskich miejscowości wypoczynkowych, której nazwy już, mimo starań, zupełnie nie pamiętam. Do miejsca zapomnianego przez Boga, gdzie zupełnie nie przewidziano jakiegokolwiek rozrywki dla grupy słownie czterech dorastających latorośli, które przypadkiem znalazły się akurat na tym

turnusie. Czterech osób, które nie potrafiły w dodatku złapać wspólnego kontaktu. Gdzie nie było nawet możliwości kupienia choćby butelki piwa bez zwrócenia uwagi na mój wiek, a gdzie do najbliższego czynnego sklepu było jakieś siedem albo osiem kilometrów, zaś zima była tego roku naprawdę mroźna.

Widziany w sylwestrową noc, późnym wieczorem i na czarno-białym telewizorze wraz z owym przypadkowym towarzystwem, z którym nic mnie nie łączyło, wydawał się jakby „nie z tego świata”. Nie mam pojęcia, czy to była jego pierwsza emisja w TV, czy nie; ale wtedy mnie wręcz zachwycił. Ale wtedy byłem ledwo co dojrzewającym nastolatkiem, którego hormony pulsowały niczym w organach Duran Durana na widok ciała rozbierającej się Fondy.

Obejrzany dokładnie wczoraj po raz bodajże trzeci, bo miałem go okazję zobaczyć w kolorze już w czasach, kiedy można było oglądać wszystko. Ale mimo wszystko fabuła zatarła mi się w pamięci zupełnie. Wczoraj, no cóż, trochę bawił, jednak pod koniec powołał opisywany już tu odruch „spoglądania na zegarek”, co u mnie oznacza po prostu znudzenie.

Ale o tym, jaki to jest film, niech każdy przekona się indywidualnie ■

P.S. OD REDNACZA

Ja chyba też wtedy – po raz pierwszy i jedy-ny – widziałem *Barbarellę* (oczywiście również w czarno-białym telewizorze).

Gdyby ktoś zaś chciał zapoznać się z komiksem – na polski rynek trafił on jako ciekawostka dzięki Wydawnictwu Kurc ■

ARTUR ŁUKASIEWICZ

RECENZENT NIE PAPIER – WSZYSTKIEGO NIE PRZYJMIE

Komiks *Paper Girls* (stworzony przez Briana K. Vaughana jako scenarzystę i Cliffa Chianga jako rysownika) opowiada o czterech dziewczynach, które spotykają się na cichym osiedlu, by rozwozić miejscową gazetę świtem 1 listopada 1988 roku – dnia „Piekła” (tak nazywa się potocznie w USA dzień po „Halloween”). Pamiętajmy, że w tym kraju, jak i w wielu innych, dzień Wszystkich świętych nie ma tak uroczystego charakteru jak u nas.

W wyniku zbiegu okoliczności rowerzystki trafiają w sam środek wojny prowadzonej między tak zwaną „Starą Strażą” a „Młodymi”. Stara Straż – to potomkowie ze stosunkowo „bliskiej osi czasu”. Zaś „Młodzi” – to naprawdę „bardzo odległa przyszłość”. Obydwie te frakcje mają odmienne podejście do tego, w jaki sposób i czy w ogóle powinno się podróżować w czasie.

Stara Straż uważa, że nie należy ingerować w to, co się już „wydarzyło”, Młodzi zaś chcą „zmieniać rzeczywistość”, zwłaszcza że działalność „starych” też, niestety, nie pozostaje bez wpływu na przyszłość. Młode podziemie umieszcza więc w różnych liniach czasowych swoich agentów, którzy mają być niejako „punktami kontaktowymi” podróżników. Stara Straż oczywiście ma za zadanie ich zlikwidować. W ogóle zlikwidować wszelkich podróżników w czasie. Stara Straż ma strukturę teokratyczną; Młodzi to coś w rodzaju Cybernetycznych Hakerów rzeczywistości.

W komiksie następuje szereg skoków w czasie. Dziewczyny przenoszą się w przyszłość, zarówno tę bliższą, jak i dalszą, a także – jak podejrzewają – w „bardzo daleką przeszłość”; choć ja mam wrażenie, że jest to

„bardzo daleka przyszłość”. Ale to oczywiście kwestia interpretacji komiksowych kadrów. W tym czasie, jakby mimochodem, poznają swoje przysze wcielenia.

W serialu jest to ukazane diametralnie inaczej.

Dziewczyny, dzięki przypadkowemu kontaktowi, przenoszą się w czasie najpierw do 2019 roku, a potem do roku 1999. Zaczynają odkrywać podłoże konfliktu między podróżnikami w czasie. Za nimi podąża Przeorysza – członkini Starej Straży. Dziewczyny odkrywają też Larry’ego – tajnego agenta Młodych. A także – spotykają swoje przysze dorosłe wersje.

I tutaj jest właśnie pies pogrzebany.

Komiks jest „szalony”. Pełen dziur czasowych, przedziwnych pętli, niesamowitych stworów, ludzkich klonów; wątki rodzinne czy osobiste też są, ale stanowią jakby jedynie tło całej masakrycznie zakręconej akcji. *Paper Girls* nie jest może komiksem idealnym, a do jego narracji i niesamowitych kadrów należy się przyzwyczaić; ale, choć stanowi zamkniętą 30-odcinkową całość (u nas wydano go w formie 6-tomowej – po pięć zeszytów w każdym tomie), trzeba się w niego jednak troszkę wgryźć, by go docenić. I mam wrażenie, że nie ma już specjalnie nic do dodania ani do pokombinowania, gdyż (jak się można domysleć) bohaterki wracają do własnej rzeczywistości w taki sposób, że trudno tutaj o jakąś kontynuację. Ale być może twórcy myślą jednak o dalszych losach dziewcząt; nie mam pojęcia, a i minęło już parę lat od wydania ostatniej książki.

Jest to *de facto* opowieść o przyjaźni i o dojrzewaniu czterech dwunastoletnich dziewcząt, które muszą – pomimo dzielących



Paper Girls, USA 2022 (Prime Video)

je różnic, zarówno etnicznych, jak też materialnych i mentalnych – „nauczyć się siebie”. Zaprzyjaźnić i zrozumieć. To dzieje się niejako „przy okazji” całego „fantastycznego zamieszania”.

Czy im się to uda to – pozostawiam zainteresowanym czytelnikom.

A my wróćmy do serialu.

Tutaj, po pierwotnych przenosinach, szybko dostajemy komunikat, że sprawy rodzinne „są tu najważniejsze”. To głównie swoich dorosłych wersji szukają bohaterki serialu; jedne z prostej ciekawości, inne w przekonaniu, że właśnie one mają im pomóc najpierw „w ogarnięciu sytuacji”, potem zaś w znalezieniu sposobu wydobycia się z matni. Problem jednak w tym, że taka konfrontacja niesie za sobą skutki, które raczej nie są po myśli naszych bohaterek. Po pierwsze dorosłe bohaterki „nie pamiętają” wydarzeń z 1988 roku, ale to tłumaczy się im działaniami Starej Straży. Idąc dalej – skoro nie pamiętają, to znaczy, że rzeczywistość nie została w żaden sposób zmieniona, a ich decyzje i tak nie mają znaczenia, bo w końcu Stara Straż i tak wycyści im wspomnienia. Poza tym oczekiwania co do dalszych losów ich dorosłych

wersji daleko odbiegają od rzeczywistości. Marzenia o byciu „kimś istotnym” okazują się być płonne. W kilku wypadkach zaś mają bardzo poważne konsekwencje – nie tylko dla samych bohaterek, ale i dla ich bliskich. Nie mamy tu do czynienia z doskonale znanym „paradoksem czasowym”, czyli spotkaniem samego siebie i konsekwencjami takiego „kontaktu”. Mamy nawet całkiem zgrabne wytłumaczenie ich czasowych przeskoków. Powiedzmy, że mogą przymknąć na to oko, bo nie bolą tak bardzo, jak w podobnych serialach.

To nie tak, że elementy fantastyczne nie grają roli w tym serialu. Dziewczęta jak najbardziej chcą wrócić do domu i robią wszystko, by tak się stało. Są ważne; ale mam wrażenie, że są mniej istotne od wyżej wymienionych. W dodatku wszystko pachnie „malizną” i niedoinwestowaniem. Efekty... cóż, nie powalają; ale, jak zaznaczyłem, nie one grają tu najważniejszą rolę. Trudności się piętrzą, a ludzki egoizm nie pomaga, bo – nawet jeśli ktoś chce im pomóc – robi to jedynie dla własnych korzyści. Kończowa wolta zapowiada jednak, że mamy do czynienia z kolejnym skokiem. Można by odnieść wrażenie, że tym razem dziewczyny lądują... no właśnie – gdzie?



Coaching NEEDLE Fig. 23.

Mam swoją teorię; ale mam też wrażenie, że w tym momencie owa pętla do niczego sensownego nie prowadzi, gdyż twórcy serialu, decydując się na nią – sami sobie zrobili „pod górkę”.

Jeśli chcieliby powtarzać już zgrany numer z „kontaktem z rodziną” – to jest to przysłowiowy strzał w stopę. Oglądać jeszcze raz to samo? A ponadto do niczego sensownego to raczej w tym przypadku nie doprowadzi, gdyż spotkanie z „z rodzicami” będącymi w ich wieku nijak przecież nie może pomóc.

Jeśli jednak nie – to musiałoby dojść do radykalnej zmiany tematyki serialu i przeniesienia jej na sam konflikt podróżników w czasie. Ale tu rodzi się pytanie – czy warto? Czy warto z mądrego serialu zrobić kolejną „rozrywkową papkę”. Raczej szkoda...

Po prostu autorzy serialu, zamiast rozłożyć „tematykę rodzinną” na kilka sezonów, zbyt szybko rozwiązyali problem „dojrzwania” dziewcząt. Skończyli, zanim się dobrze rozkręcili. Więc po zastanowieniu się, mogę orzec, że jakakolwiek „kontynuacja” może być jedynie ze szkodą dla wymowy całości.

Jednak skończenie go w takim momencie, bez rozwiązania i „końcowego powrotu” do lat osiemdziesiątych, jest jeszcze gorsze, gdyż psuje humor oglądających i świadczy o tym, że

Amazon nie przemyślał dokładnie sensu powstania tego serialu już na etapie konstruowania scenariusza. Zrobił coś bez głowy i sensu, rozbudzając ciekawość – a teraz, kiedy niejako wymagane jest sensowne skończenie opowieści, rakiem się wycofuje... likwidując serial! Najprostszym i honorowym wyjściem z tej sytuacji mogłoby być stworzenie (powiedzmy) ze dwóch lub chociażby jednego „pełnometrażowego filmu”, który by definitywnie wypłatywał bohaterki z kłopotów i zgrabnie zakończył serial; nawet biorąc na klatkę „złe zakończenie”. Być może bohaterki przegrają – ale pozostaną dojrzałe i w gruncie rzeczy lepsze niż przed początkiem tej historii.

A co do samej ekranizacji. Podziwiam i chyłę czoła przed doskonałym doбором dziewcząt do ról. Wyglądają niemal identycznie jak w komiksie.

Dziewczyny grają w dodatku koncertowo; ale miejmy świadomość, że są to osoby ze sporym już dziecięcym doświadczeniem ekranowym – i znacznie starsze niż nasze tytułowe dwunastolatki.

Niemniej szlag mnie trafia, że zepsuto doskonały materiał na dobry serial. Z drugiej strony – i tak było bardzo dobrze ■

[tytuł recenzji – od redakcji INFO]



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

NIEZNANE OBLCZE BOBY FETTA

Jako miłośnik i entuzjasta kosmicznej sagi Star Wars – z chęcią oglądam filmy i seriale nawiązujące do gwiazdowego uniwersum. W ostatnim czasie obejrzałem dwa sezony seriali The Mandalorian oraz Obi-Wan Kenobi. Mając trochę wolnego czasu, postanowiłem obejrzeć teraz Księgę Boby Fetta.

Boba Fett to postać znana wszystkim miłośnikom *Gwiezdnych wojen*. Łowca nagród mandaloriańskiego (?) pochodzenia, który dał się we znaki Hanowi Solo (to on dostarczył zamrożonego w karbonicie dowódcę Sokoła Millenium do rezydencji Jabby na Tatooine). Jako dziecko Boba Fett pojawił się już w *Ataku klonów*. Wraz ze swoim „ojcem”, Jango Fettem, przebywał na planecie Kamino – gdzie klonery, na obraz i podobieństwo Jango, tworzyli armię klonów dla Senatu Republiki. Boba jest klonem (niezmodyfikowanym genetycznie), dokładną kopią Jango, który miał na pieńku z Obi-Wanem Kenobim.

Jest więc Boba postacią często przewijającą się w gwiazdnowojennym uniwersum. Zaliczył nawet gościnny występ w serialu *The Mandalorian*. Postać ta jest raczej niezbyt lubiana przez fanów (przeze mnie także); przede wszystkim z uwagi na fakt jego współpracy z Imperium i ciemną stroną Mocy. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że Boba Fett to łowca nagród, kierujący się specyficznym kodeksem honorowym Mandalorian, a jego poczynania nie mają w sobie nic osobistego. Wykonuje zlecenie, za które pobiera pieniądze.

Punktem wyjścia serialu *Księga Boby Fetta* jest moment bardzo dobrze nam znany z *Powrotu Jedi*, gdy dochodzi do strzelaniny na barce Jabby, kiedy ten postanowił Luke’a Skywalkera oraz odmrożonego z karbonitu Hana Solo wtrącić do jamy Sarlacc na pustynnym Morzu Wydm, gdzie mieli w straszliwych męczarniach być trawieni przez potwora. W powstałym zamieszaniu ginie Jabba (uduszony

łańcuchem przez Leię), Luke i Han z pomocą przyjaciół wychodzą cało z opresji, a (walczący po stronie Jabby) Boba wpada do jamy Sarlacc.

Okazało się, że dzięki zbroi łowca nagród przetrwał, a nawet udało mu się wydostać z jamy i błąkać się teraz po pustyni, tracąc po drodze swój pancerz na rzecz Jawów, po czym na wpół żywy zostaje pojmany przez ludzi pustyni – Tuskenów.

Przez pierwszych kilka odcinków akcja serialu toczy się dwutorowo. Widzimy Bobę Fetta w pałacu Jabby (Boba zabił następcę Jabby i zajął miejsce szefa klanu) oraz równolegle – dzięki sennym wizjom łowcy nagród, który leczy swoje ciało poprzez kąpiele w zbiorniku medycznym – dowiadujemy się, jak przeżył na pustyni Tatooine.

Boba nie tylko nie został zabity przez Tuskenów, ale zaskarbił sobie ich przychylność, a potem szacunek, aż wreszcie został przyjęty do plemienia. Ludzie pustyni nauczyli go, jak radzić sobie i przetrwać w tak niegościnnych warunkach – co później łowcy nagród wiele razy uratowało skórę.

Koniec końców: oba wątki, które do tej pory rozmijały się w czasie, łączą się – i dalej serial nabiera tempa, tocząc się już linearnie (z małym wyjątkiem). Obserwujemy, jak Boba Fett wraz z ocaloną przez siebie łowczynią nagród Fennec Shand próbują umocnić swoją pozycję. Mają wrogów w postaci burmistrza miasta Mos Espa, który „na boku” knuje z Syndykatem Pyke’ów – przemytnikami przyprawy (narkotyku?) oraz muszą stawić czoła krewnym Jabby, którzy upominają się o spadek



Księga Boby Fetta, USA 2021 (Disney+)

po krewniakui, a także dawnym kapitanom przemycniczych klanów, którzy służyli wier nie Jabbie, ale teraz nie mają już na to ochoty. Krótko mówiąc – Boba ma mało przyjaciół, za to pełne ręce roboty.

Serial ogląda się bardzo przyjemnie. Dzięki temu, że nie wiemy z innych filmów i seriali, jak potoczyły się losy Boby Fetta, cały czas nie wiemy też, czy i jak nasz bohater wyjdzie z opresji. Ogromnym zaskoczeniem – w mojej ocenie na plus – jest wątek Mandalorianina Din Djarina i Grogu (serial *The Mandalorian*), który miał dla siebie jeden pełny odcinek (!) w *Księgach...*, a potem ci bohaterowie byli obecni w serialu aż do końca. Wraz z nimi pojawili się także inni bohaterowie serialu *The Mandalorian* – Luke Skywalker, Ahsoka Tano, Peli Motto (mechanik na Tatooine). Przy okazji dowiadujemy się, czym zajmował się Luke Skywalker po zniszczeniu drugiej gwiazdy śmierci i gdy już pochował ojca. W mojej ocenie takie wzajemne przeplatanie się spin-offów ze świata *Gwiezdnych wojen* akurat temu serialowi wyszło na dobre.

Księgę Boby Fetta oceniam bardzo wysoko. Główny bohater to postać niejednoznaczna. Na naszych oczach dokonuje się w nim przemiana wewnętrzna, co owocuje porzuceniem stylu życia łowcy nagród – na rzecz człowieka, który chce być dobrym i szanowanym przywódcą klanu. Po obejrzeniu całości zdałem sobie sprawę, że tym, co najbardziej

mi odpowiadało, był sposób, w jakim prowadzona była narracja. Uświadomiłem sobie, że był to piękny serial westernowy w starym stylu, tyle że osadzony w uniwersum gwiazdnej sagi, a nie na Dzikim Zachodzie. Główny bohater (czarny charakter) to samotnik, który ledwo uchodzi śmierci. Przygarnięty przez tubylcze plemię (Indianie) poznaje inny sposób życia i inne wartości, które świadomie postanawia przyjąć za własne (staje się pozytywnym bohaterem). Kierując się swoistym kodeksem honorowym oraz dzięki łutowi szczęścia, dochodzi do znacznej władzy i bogactw, stając się celem ataku różnych typów spod ciemnej gwiazdy. Nie bez trudu radzi sobie z nimi. Nie waha się postawić na szalę własnego życia dla ratowania miasta i ludzi, którzy mu zaufali. Ba, mamy nawet pojedynki rewolwerowców! A to wszystko dzieje się w otoczeniu jakże dobrze znanej nam pustynnej planety Tatooine, co nadaje serialowi dodatkowego smaczku. Czuć nawet ducha *Nowej nadziei* z prostym przekazem: kto jest dobry, a kto zły, kto walczy w słusznej sprawie i jak zachowują się ludzie honoru.

Księgę Boby Fetta oceniam wyżej niż serial *Obi-Wan Kenobi*. Jest po prostu ciekawszy, bardziej wciągający, często zaskakujący – no i akcja toczy się szybciej. Napięcie wzrasta z każdym odcinkiem; aż do samego finału, który wcale nie jest dla widza oczywisty ■

[tytuł recenzji – od redakcji INFO]



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

WYSYP BERSERKERÓW

Tym razem znowu staroć z mojej sterty DVD...

Zaczyna się intrygująco. Dziewczyna biegnie przez las z opaską na oczach i związanymi z tyłu rękami. Na jej drodze wyrasta sterczący do przodu, ułamany ostro konar. I kiedy już ma się nań nadziać, jakiś głos każe jej skrócić w prawo. Po czym okazuje się, że było to „ćwiczenie na zaufanie”... A nie wykorzystany potencjał tej sceny? Spokojna głowa – zgodnie z zasadami dramaturgii ów konar pojawi się ponownie w pełnej krasie pod koniec filmu.

Ten film to *Summer Camp*, hiszpańsko-amekańska produkcja firmowana przez Jaime Balagueró, która opowiada o czwórce młodych ludzi (Michelle + Christy + Will z USA i Antonio, miejscowy), mających poprowadzić wakacyjny obóz języka angielskiego dla hiszpańskich dzieciaków w iberyjskiej głuszy. Na razie jednak mamy tylko naszą czwórkę, ogromny i pusty dom w lesie, szopę dla zwierząt i zepsutą studnię, która w przyszłości odegra istotną rolę – nie tylko z uwagi na planowany rytuał powitania małuchów. Obsługa obozu chwilowo ma wolne, zaś w okolicy parkuje (*nomen-omen*) kamper ze średnio sympatyczną (ogłędnie mówiąc) hiszpańską rodziną.

Zawiązaniem właściwej akcji jest scena z psem podejrzanym o wściekliznę. Will (ten okularnik z plakatu poniżej), będąc studentem weterynarii, nie wierzy w diagnozę i – by to zademonstrować – wchodzi do zagrody. Pies, zrazu przyjazny, w pewnym momencie zaczyna szaleć i gryzie Willa. Tu widz myśli sobie: aha, teraz się zacznie! Na pewno się zaraził i niebawem też wpadnie w szal, zgodnie

z zapowiedzią na okładce płyty! A tu niespodzianka: wszyscy inni po kolei doznają ataków szaleństwa, a on jeden nie. No i tu można pomyśleć, że pewnie to pies go uodpornił na to choróbsko. Byłby to całkiem interesujący zwrot akcji – okazuje się jednak, że nasz czworonóg nie ma z tym zupełnie nic wspólnego, a scena z nim była zmyłką. Plaga zaś, prędzej czy później, dopadnie każdego...

Czas opisać objawy przypadłości, która dotknęła naszych młodziaków. Atak zaczyna się od wystąpienia na ustach czegoś, co jest znacznie ciemniejsze od tradycyjnej piany i wygląda raczej na krew (co widać na plakacie). Następnie ofiara zaczyna szczyrzyć się i ryczeć jak jakieś zwierzę, po czym wpada w szal, starając się zabić wszystko, co się rusza, za wyjątkiem „swoich”, czyli innych szalejących zarażonych. Trochę jak w serii *[REC]*, w którą producenci naszego filmu też byli zamieszani. Jest jednak pewna istotna różnica: tu przemiana nie jest trwała i po jakimś czasie delikwent dochodzi do siebie (aż do następnego ataku szału), nie pamiętając niczego ze stadium agresji. Stąd wzięło się tytułowe skojarzenie z berserkerami, a także z psychozą maniakalno-depresyjną – chociaż w tym filmie można wpaść w depresję jedynie wtedy, kiedy ktoś ci wyjawi, co wyrabiałeś jako maniak (dla tego nikt tego nie robi).

Owa niekontrolowana cykliczność przemian rodzi interesujące zwroty akcji. Ci *normalni* uciekają przed berserkerem, ale sytuacja może się nagle zmienić – berserker oprzytomnieje, podczas gdy dotychczasowy sojusznik wpadnie w fazę maniakalną i trzeba będzie przed nim zwiewać ile sił w nogach. I będzie się tak działo, dopóki dotkną

omawianą przypadłością nie odkrywają wreszcie czynnika powodującego przemianę. Nie wyjaśnią, co nim jest; mogą tylko powiedzieć, że ma on coś wspólnego ze wspomnianą rodziną z kampera. A ponadto – cóż... według jednej z hipotez jest on prawie taki sam, jak w przypadku autentycznych berserkerów. Choć to skojarzenie, o dziwo, nie pojawia się w filmie ani razu.

Mimo pewnego powiewu świeżości związanego z osobiwością plagi, która dotknęła naszą czwórkę (a także, jak się okazało, mieszkańców kampera), film do złudzenia przypomina opowieści o zombich. Takie same ucieczki, mniej lub bardziej skuteczne barykadowanie się, desperackie walki o życie... No i, rzecz jasna, zasadnicza niemożność wytłumaczenia osobom postronnym, że coś się dzieje i że należy czym prędzej salwować się

ucieczką – tu pogłębia fakt, że na tym zadupiu żaden miejscowy nie zna angielskiego.

No to na koniec wyjaśnienie dla tych, którzy przełknęli określenie *berserker*, ale obecność słowa wysyp w powyższym tytule uznali za grubą przesadę. Otóż zarówno postaci filmu, jak i widzowie w trakcie akcji, zapomnieli z kretesem, że w którymś momencie pojawia się obozowicze... A kiedy wreszcie się to stało, nic nie pomogły krzyki i błagania, żeby zabierali się stąd jak najprędzej! Ot, bariera językowa, której maluchy już chyba nie pokonają. Pozostała ucieczka przez las – cóż z tego, że tym razem bez opaski na oczach...

Za to z trefnym konarem na trasie ■

P. S. Sądzę, że warto było wysilić się na polski przekład angielskiego tytułu, mimo że nie mieszkamy w hiszpańskiej głuszy – albowiem filmów noszących nazwę *Summer Camp*, bądź *Summer Camp* z dodatkami, jest raczej sporo.



Summer Camp, Hiszpania, USA, 2015

ocena FilmWeb: 4,4, IMDb: 5,0

reżyseria: Alberto Marini

scenariusz: Alberto Marini, Danielle Schleif

producent wykonawczy: Jaime Balagueró

gatunek: horror

czas: 1 godz. 21 min.

Obsada:

na plakacie:

Maiara Walsh (Michelle, ocena 6,3)

Jocelin Donahue (Christy, 5,9)

Diego Boneta (Will, 6,6)

Andrés Velencoso (Antonio, 5,1)

(w tym Michelle i Antonio w fazie maniakalnej)

oraz:

Xavier Capdet (Javier z obsługi obozu)

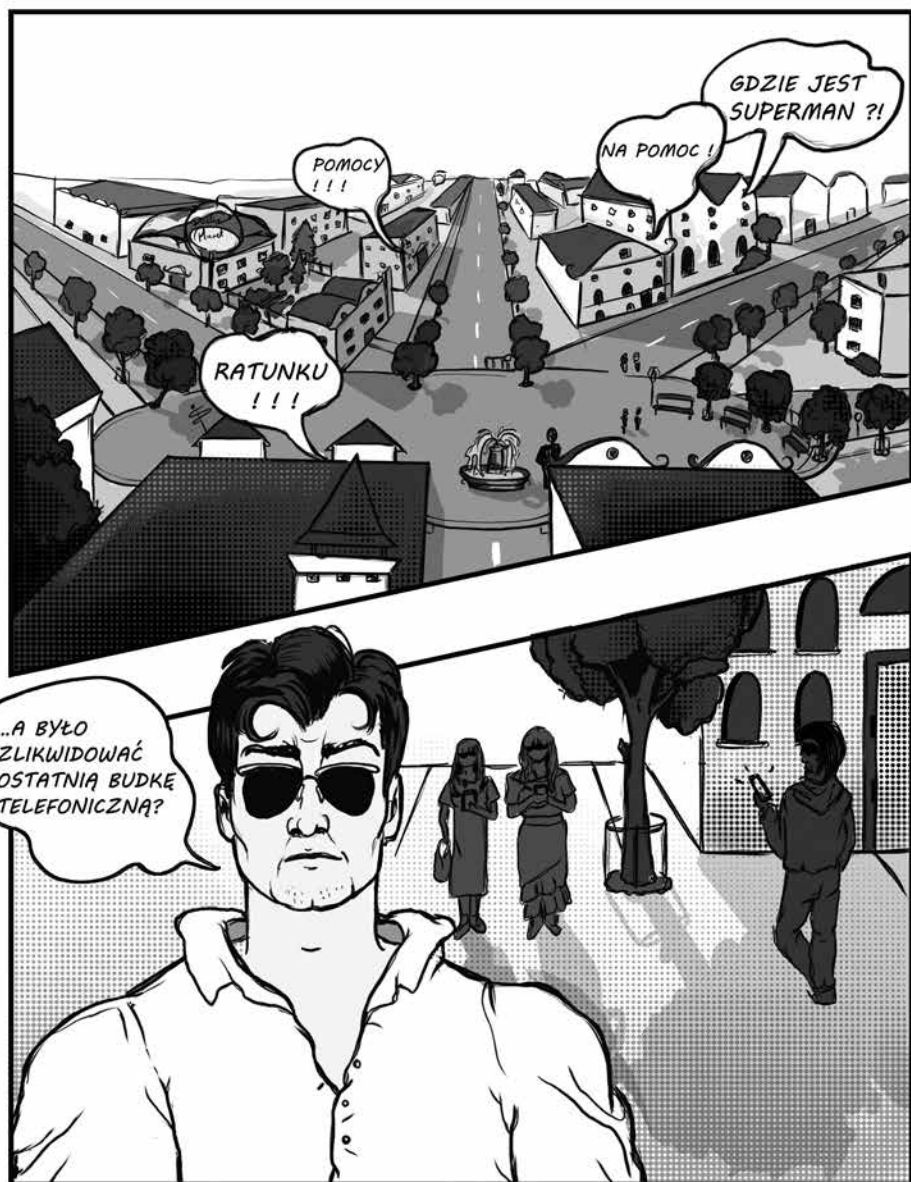
Rick Zingale (wytatuowany mężczyzna z kampera)

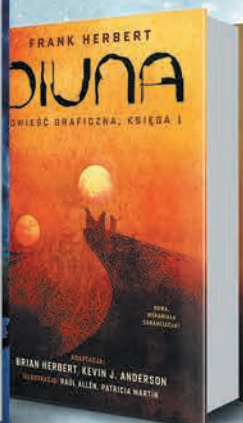
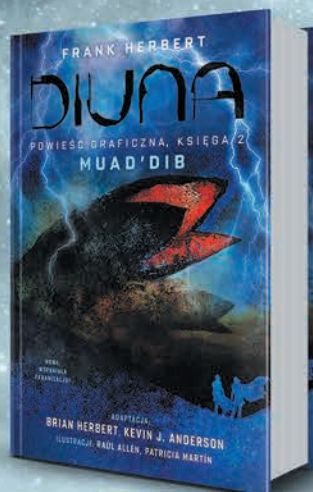
Alex Monner (Marcos, jego syn)

jak Superman pozostał Kentem

RYS.: ALEKSANDRA MAŁAJ

SCEN.: JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

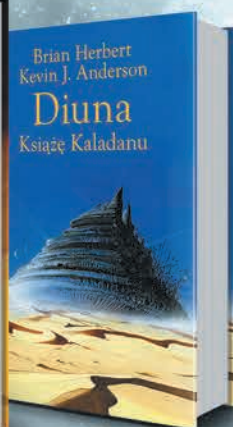
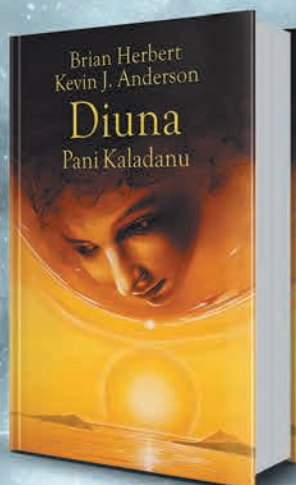




Drugi z trzech tomów graficznej adaptacji bestsellerowej powieści Franka Herberta z 1965 roku.



Nowy polski przekład mistyka, geniusza i wizjonera SF. Philip K. Dick naprawdę wiedział, co pisze.



Drugi tom trylogii ukazującej wydarzenia sprzed *Diuny*.



Jedna z najlepszych w historii literatury opowieść o podróżach w czasie. Nominowana do Nagrody Hugo!



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS